WIERSZE ROZNE.

Pochwała Milczenia.

Co nie jeſt do iſtności, co brak w liczby rzędzie,
Tym mniemamy milczenie, i jeſteśmy w błędzie.
Pozor je tak oſadził, ale pozor zdradny.
Jeſt w nim przymiot iſtotny, jeſt przymiot dokładny;
Zgoła jeſt rzeczą dobrą, zdatną, pożyteczną.
Piſarze i gadacze! znam waszę myśl sprzeczną,
Przecież na was powſtanę. Ty, co ci się marzy,
Ty co bredzisz, co zmyślasz, czasem ci się zdarzy,
Że utrudzony krzykiem, którym drugich nudzisz,
Umilkniesz, a że płochą powieścią nie trudzisz,
Żeś dał uſzom ſpoczynek, wielbią cię ſłuchacze:
Oddaway hołd milczeniu. Wy ſławni matacze,
Wy ſzalbierze z rzemioſła, wy zdraycy z urzędu,
Profeſy dzieł nieprawych, wy nie godni względu.
Wy, co ſłowem, co piórem umiecie kaleczyć.
Wy, których dzieiem, trudem, łgać, zdradzać, złorzeczyć,
Zbyt poznani milczycie, a głupi wam wierzy.
Hypokryty! w śrzod waszych wzdychań i pacierzy,
Zdradne milczenie, wtenczas, gdy cnota nie milczy,
Pod jagnięcym pozorem ukrywa jad wilczy.
Szarpacze cudzey ſławy, dzielni błąd dociekać,
Wiecie, jak zdradniey milczyć, niżli jawnie ſzczekać:
Wiecie, a cnota jęczy, ztąd zaſługi tayne,
Ztąd talenta w pogardzie, ztąd dusze przedayne:
Ztąd nieszczęście poczciwych, a przeciw naturze
Cnota w podłey siermiędze, wyſtępek w purpurze

Dworaki! w nieprawości wyćwiczeni szkole,
Wy, co w sztuczney a zdradney podłtępów mozole
Kładniecie cały połor, strzeżcie się widoku.
Maska, coście przywdziali, patrzających wzroku
Nie osłabi, odkryją zdradę omamienia.
Dusze podłe! nurzcie się w odchłaniach milczenia.
Trwożliwa jest poczciwość, nie jest jey kunszt głuszyć,
Jakże ją z zaniedbanych kryjowek wyruszyć?
Mógłbyś, Pawle, bo czujesz, choć pełen szkarady:
Mógłbyś, bo masz czołgaczów, coś wysłał na zwiady:
Mógłbyś, bo w twoim ręku los prawego człeka:
Czegoż się cnota, Pawle, od ciebie doczeka?
Milczeniem ją przydusisz,---więc skromna i cicha,
Nie znajoma u dworów narzeka i wzdycha.
Wzdycha nie tak o siebie, bo sobie wystarczy,
Ale gdy na nią podłtęp niegodziwy warczy;
Gdy wydziera sposobność, aby zdatną była,
Jęczy, iż chcąc nie może, by uszczęśliwiła.
Niegdyś służyć oyczyźnie hasłem było człeka.
Swięte hasło! gdzie-żeś jest? zmilczane od wieka.
Odgłosie serc poczciwych, niezmazaney duszy,
Już się o nasze płoche nie obijasz uszy!
Dobrze milczeć, bo płacą, szukay w pośrzód wiela,
Jest gmin, ale kto znaydzie w nim obywatela?
O wy! których powinność prawdę mówić jawnie,
Mówić, słowo przykładem potwierdzać ustawnie;
Milczenie was potępia, gdy myśl świecka trwoży:
Swiętą śmiałość, bezwzględną niesie zakon Boży.
Zbyt trwożliwą rostropność nie zgodzicie z stanem.
Znać, czuć, mówić, dać przykład, to jest być Kapłanem.

Milczenie! w ſkutkach bywaszzle, lecz nie w iſtocie.
Zrzuć barwę, co cię podli, a towarzysz cnocie.
W świetnym się blaſku wydasz.-- O święto wymówne,
Wtenczas, gdy uſzy podchlebſtw wdziękom niewarowne,
Uszy pieszczone Panów do pochwał przywykłe,
Za korzyść biorąc brzęki łudzące i znikłe,
Słyszą pochwałę zbrodni, jakby cnotą była,
Wieleż dzielność milczenia zbrodni poprawiła!
Zdało się być przeſtępne; lecz umyſł, co błądził,
Swiętą niemotę z czasem, czym była, osądził.
Sroc niewinnych okraso, ſkromności i wſtydzie,
Nie day się szerzyć ſłowom ku twojey ohydzie,
Wznoś żądze ku milczeniu, ażeby cię ſtrzegło.
Mniey od miecza rażonych na placu poległo,
Niż tych, co w jadzie dzielne, w złych ſkutkach zamożne,
Zgubiło jedno ſłowo wolne, nieoſtróżne.
Niegdyś zbrodnią to było, co dziś żartem mienią,
Płochość z głupſtwem nie znają, co wielbią i cenią:
Nieszczęśliwie uwolnion od cnotliwey dziczy,
Przywykł sprosnym wyrazom ſłuch czuyny dziewiczy,
Ztąd młodsze gdy w ubite ſtarszych wchodzą tropy,
Pełno widzim Meſsalin, rzadkie Penelopy.
Swięta niemoto, gdybyś opanować chciała
Te uſta, z których zbrodnia ſzkaradna, zuchwała,
Jak z źrzódła, gdy obficie w zarazie wytryſka,
Smie z świątości żart czynić, a z cnoty igrzyſka.
Wznieś porę pożądaną, i wiekom pamiętną.
Niech zdraycy, co mądrości znieważyli pięknę,

Piętno właściwe cnocie, które nienawidzą,
Niech poznają, co szpecą, i niechay się wstydzą:
A jeśli głos wznieść śmieją, day tego doczekać,
Niech mają dar mówienia, ażeby odszczekać.
Milczenie! sprawco myśli, w twoim łonie żywa
Wznosi się, działa, krzewi, poznaje, odkrywa:
Z twych łożysk buja; wolna od zmyślney katuszy
Wywyższona, poznaje jaka dzielność duszy:
Szuka celu, choć widzi wyższy nad jey silność
Obięty żądaniem, tłumiący usilność,
Lecież się lotem wzmaga, a w zapędy płodna
Poznaje przyszłą istność; czuje, czego godna.

Pochwała Wieku.

LEPIEY teraz, niż przedtym — dla czego?—bo lepi,
—To dowod oczewisty — świat się coraz krzepi.
Nabrał z laty rozumu, a im bardziey starv,
Tym dzielniey zeszły, co go szpeciły, przywary.
—Ale dla czego lepiey?—dla tego, że byli
Lepsze syny od oyców, co nas poprawili.—
Więc zmyślał ów Horacy?—zmyślał—toć i wierzę.
—Człowiek przedtym był prosty i dziki jak zwierze,
Dziś jest istność rozumna, ale jak rozumna!
Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna,
Wszytko tchnie wytwornością, wszytko się zwiększyło,
Zgoła zawsze dziś lepiey, niżli wczoray było.—
Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi,
Powiadają, że się coś popsuło u osi:

Ztąd już lato, nie lato; a zima, nie zima.
—Bayki, powieści, godne mamek lub pielgrzyma,
Nawet i Kalendarza; ale to ogólnie.
Chcesz, abym lepszość naſzę dowodził szczególnie?
—Zgoda—Więc....ale zkądże wywodzić pochwały?
Naprzykład pisma nasze—to oryginały,
I choć czasem zdaje się, iż dawnych ſkradamy,
Gdy im czynim ten honor, w ten czas poprawiamy.
Drzymał Homer niekiedy, fraszka zadrzymanie,
My nie drzymiem, ale śpiem: lecz to nasze spanie
Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość,
W samey treści zawiera wszyſtkę doſkonałość.
Żółwim krokiem szły przedtym nauki kłopotne:
My orły wybujałe, orły byſtro-lotne,
Wzbiwszy pod same nieba rospoſtarte ſkrzydła,
Z góry patrząc widziemy treści i prawidła.
Darmo się matka rzeczy z swym działaniem kryła;
Byſtrość nasza zakąty ciemne wyśledziła.
Darmo wyrok naywyżſzy granice oznaczył,
Przeszedł człek, zdarł zaſłonę, i jawnie obaczył,
Co było wiekom tayno. Więc ſędzie dobrani,
Każdy, co jeſt, wychwala, a co było, gani:
Przewraca dawnych mozoł działania na nice,
A rospoſtarłszy byſtre pojęcia granice,
W taki się lot zapuszcza, iż możnaby myślić,
Jak co lepiey wynaleść, albo okryślić.
Ten jeſt odgłos zbyt częſty, ale czyli bacznych,
Czy prawdy głosicielow, czy błędow dziwacznych?
Niech ci ſądzą, co myślą, a myślą jak trzeba.
Pamięć, byſtrość, pojęcie, ſą to dary nieba.

Ale ten ſkarb dzierżących nie zawżdy bogaci,
Użycie go powiększa, użycie go traci.
Czytał Szymon, wie co, jak, i kiedy się działo,
Lecz na tym zaſadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,
Czyli się w pismie uda do prozy, czy wierszy,
Za siebie tyko patrzy, i mniema że pierszy.
Ztąd wyroki i w ſtylu, i w zdaniach opacznych,
Ztąd nowe wynalazki syſtemów dziwacznych;
Ztąd ſtaremi pogardza, innych mało ceni,
Nie tak czynili, czynią prawdziwie uczeni.
Wiek mało dla nauki, pomału przychodzi,
Długo trzeba pracować nim prace nadgrodzi:
Ale też choć nie śpieſzna, obfita nadgroda.
Co powie prawy mędrzec, wiek wiekowi poda;
A te nasze światełka, co błyſzczą dość jaſno,
Jak się w punkcie rozświecą, tak w punkcie i zgaſną.
Tłum mędrców, przedtym ledwo znaleść było w tłumie:
Czyż się nowe przymioty odkryły w rozumie?
Czyli wspacznym obrótem wrócił się wiek złoty?
Czy świat dzielnieyszą zyſkał iſtność i obroty?
Też same, co i pierwiey, jeſt tak, jak i było,
Lecz co się w szerz zyſkało, w głąb się utraciło.
Poszła w handel nauka, kramnicą Drukarnie,
Głod kładzie pióro w rękę, zyſk do pisma garnie.
Mają dowcip na zbyciu w ten jarmark otwarty,
Jak kramarze na łokcie, Autory na karty.
A że w rzemiosło handlu wkrada się łotroſtwo,
Ztąd owe, co nas gnębi ksiąg rozlicznych mnóſtwo,
W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki
Zaſtępuje druk, papier, pozłota, obrazki.

Ztąd niby gazą kryte wyrazy wſzeteczne,
Ztąd fałſze modnym tonem, ztąd bluźnierſtwa grzeczne,
Ztąd owe nudne Muzy, a niezmiernie płodne,
Ztąd zbiory anekdotów czytania nie godne,
Ztąd pod nazwiſkiem żartów dowcipnych potwarze,
Bayki w rząd abecadła, ztąd Dykcyonarze,
Zgoła pisma nie warte nawet ksiąg nazwiſka,
O Fauście! z twojey łaſki druk głupſtwa wyciſka,
Daleś łatwość naukom, dowcipowi cechę,
Ma świat prawda z przemyſłu twojego pociechę;
Lecz z tych ſkarbnic mądrości nieprzerachowanych
Za jedno dobre piſmo ſto głupſtw drukowanych.

Baykami się lud bawi, drukarnia bogaci.
Nim djabła Bohomolec dał w swojey poſtaci,
Wieleż książek, powieści, o ſtraſznych poczwarach,
O wróżkach, zabobonach, upiorach i czarach
Trwożyły nasze oyce. Ująwszy gromnicę,
Palił Ławnik z Burmiſtrzem w rynku czarownicę:
Chcąc jednak pierwey dociec zupełney pewności,
Pławił ją na powrozie w ſtawie Połſtarości.
Zdeymowały uroki ſtare baby dziecku,
Skakał na puſtey baszcie djabeł po niemiecku,
Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francuzku baby opętane,
A czkając po kruczgankach na mieyscach cudownych,
Nabawiały patrzących ſtrachów niewymównych.

Co zbytnim dowierzaniem upłodził wiek przeſzły,
W teraźnieyszym podłące te przywary zeszły;
Ale też zbyt porywczym zaciekłszy się pędem,
Częſto, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.

Roftropną zdania nasze ſzalą trzeba mierzyć,
Źle jeſt nadto dowierzać, gorzey nic nie wierzyć.
Że się obrzazg pokaże w źle chowanym winie,
Nie likwor temu winien, ale złe naczynie.
Trafia się płód odrodny choć cnotliwey matki.
A dzikich latorośli poziome oſtatki,
Gdy ucina ogrodnik drzewu, to nie szkodzi,
Owszem piękniey wybuja, lepszy owoc rodzi.
Jeſt granica, za którą przechodzić nie wolno,
Mając porę, ochotę, i spoſobność zdolną.
Dociekaymy, co możem, co dociec się godzi,
Wiek nasz w wielu odkryciach dawnieyſze przechodzi:
Dzień dniu prawdę obwieſzcza, godzinom godziny,
Z pracy oyców szczęśliwe korzyſtają syny,
A do zdatnego rzeczy ſiosując użycia,
Nowe wiekom późnieyszym gotują odkrycia.
—Więc lepiey rzeczy idą, bo żywiey, bo sporzey,
—Sądź jak chcesz, może lepiey, może też i gorzey.

Pochwała Głupstwa.

A ja mówię, że głupſtwo nie złym jeſt podziałem.
—Mądrość przecież zaſzczytem, nierozum zakałem.
—Nie wchodzę ja w dysputę, rzecz jeſt niby jawna,
Maxyma teraźnieyſza tak, jako i dawna,
Każe szukać mądrości, a głupſtwa się chronić.
Umieli zawżdy ludzie od dobrego ſtronić,
A że głupſtwo jeſt dobrem, ſtronili od niego.
Patrz na mędrca tetryka, głupca wesołego;

Tu pryfka z twarzy zdrowie, tam zapadłe oczy,
Wlecze się chuda mądrość, spasłe głupstwo toczy,
A co lepsza, kto głupi, mądrością jest dumny,
A co gorsza, kto mądry, zna, że mniey rozumny.
Nasz Pan Paweł choć w głupstwie dni swoje postradał:
Skoro wszedł, wszystkich zgłuszył, Michała przegadał.
Michała, co wiek z księgą trawi w gabinecie.
Prawda, Paweł raz po raz nic do rzeczy plecie,
Ale żwawo i głośno: więc go zgraja słucha,
Zmiłuje się nakoniec, przecie udobrucha,
Da mówić Michałowi, który w kącie wzdycha,
Zaczyna, dobrze mówi, ale mówi z cicha,
Aż w śmiech, co go słuchali, więc milczy zlękniony.
Dopieroż tym tryumfem głupiec uwielbiony
Łże, bredzi, decyduje, a w zgrai naciśku
Odbiera plauz mądrości, i ma sławę w zyśku.
Ale rzeczesz, Pan Paweł nie probuje rzeczy,
Że czasem przykład jeden doświadczeniu przeczy,
Nie idzie, żeby zawżdy podobne bywały.
—Prawda, ale w tey mierze dowod okazały,
Pawłow jest tysiącami, a rzadki w złym stanie,
Każdy w podobnym sobie ma upodobanie.
Więc głupi prędko znaydzie, komu się spodoba.
Mędrzec wieku okrasa, i kraju ozdoba.
Laur ma prawda, ale ten ni grzeje, ni tuczy,
Głupstwo go jawnie nęka, zazdrość w kącie mruczy.
Pół-mędrków rodzay zjadły z bliska, i z daleka,
Gdy nie może ukąsić, jak szczeka, tak szczeka.
Sroga bitwa, a o co? o liść lub kadzidła.
Bogday to w bractwie głupich: tam szczęścia prawidła

Tam korzyści, tam rokosz coraz żywszy z wiekiem:
Każdy kontent, bo czuje, że jeſt wielkim człowiekiem.
Frafzka ſława na potym, co teraz, to moje.
O Pawle! niech ogłoszę uwielbienie twoje! -
Pozwol...śmieje się..wielkiś... śmieje się i wierzy,
A że szczodrym wydziałem łaſki swoje mierzy,
Za to, żem winny jemu szacunek oznaczył,
Lekkim głowy ſkinieniem obdarzyć mnie raczył.
Tak Jowisz u Homera utwierdzał wyroki.
Choć ſtopień uwielbienia posiada wysoki,
Zniża się czasem Paweł, kiedy tego godni
Jurgieltowi chwalacze, Autorowie głodni:
Ci, których niezmazana w łdzeniu rzetelność
Gotowa za grosz patent dać na nieśmiertelność,
A przypisując dzieło temu, co druk płaci,
Pieniężnym bohatyrem kronikę bogaci.
Indy, Persy, i Medy, Party, Baktryany
Zwyciężył Alexander, więcey zawołany
Nasz Mecenas bohatyr zdziałał i dokazał,
Zapłacił fzczodrobliwie, dawne dzieje zmazał.
On sam ſławy posiadacz, a prawem dziedzicznym,
Bo się przodków szeregiem zaſzczycając licznym,
Pomimo Niesieckiego ſławny antenaty,
Stryjeczne i cioteczne licząc Majeſtaty
Tam, gdzie ſłońce zapada, gdzie powſtaje zorza,
Sławny z dzieł, z krwi, z talentów od morza do morza.
Co druk głosi, to prawda, od czegożby ſłużył?
Płaci on, wielkim mężom w czym się świat zadłużył,
Płaci ſławą, a że się wszyſtko w świecie płaci,
Głupi możny głodnego gdy mędrca bogaci,

Staje się jeszcze większym i mędrszym nad niego.
Po sławie, cóż nad zdrowie jest pożądańszego?
A może i przed sławą. To dobro jedyne:
Cóż potym, w życiu nie zdrów, że po śmierci słynę?
Co mi po dobrym mieniu, gdy użyć nie mogę,
Co po wszystkim, gdy słabość wznieca śmierci trwogę?
Tam, kędy zdrowia niemasz, jaki zysk powabi?
Rycerstwo króci życie, mądrość zmysły słabi,
Praca siły wywnętrza, skrzętność zbyt zaprząta,
Wszędzie gorycz w pośrzodku korzyści się pląta,
Zgoła w zysku bez zdrowia musiemy szkodować:
Jakże siły utrzymać? jak czerstwość zachować?
Próżno krzyczy Hypokrat, próżno Galen szepta,
Głupstwo, głupstwo, o bracia! jedyna recepta.
Skarbie nie dość wielbiony! choć wielu bogacisz,
Nie przebierzesz się nigdy, ceny nie utracisz.
Obdarzasz, lecz niewdzięcznych; choć miła spuścizna,
Głupców tłumy niezmierne, a nikt się nie przyzna,
Wszyscy mądrzy. Nikt siebie prawdziwie nie widzi,
Czym nie jest, tym być pragnie, czym jest, tym się brzydzi.
Pełno w świecie obłudy, wkrada się i w fraszki,
Wewnątrz skryta osoba, z wierzchu same maszki:
Zrzućmy je, niech odkrycie głupstwo światem włada.
Sławę, honor, bogactwa, roskoszy posiada,
Czemuż się szczęścia wstydzić? Dzień po nocy wschodzi,
Zrzucił świat uprzedzenia, wiek złoty się rodzi.
Niechay mądrość, jakie chce, przepisy stanowi,
Próżne są. Mądrzy sławni, ale głupi zdrowi.

Wziętość.

BYŁ niejakiś Pan Łukasz, co chciał wiele dostać.
Cóż on czynił? nasamprzód zmyślił sobie postać.
Chciał oszukać, oszukał, bo to nie są cuda,
I niezgrabne szalbierstwo częstokroć się uda,
A dopieroż, gdy sztuczne. Patrzał Łukasz pilnie,
Jak to się drudzy wznoszą, i zgadł nieomylnie.
Zgadł sekret—A ten jaki?—Do możnieyszych przystać,
Strzedz się słabych, śmiać z cnoty, a z głupstwa korzystać.
Przykład wszystkim widoczny rzecz wyłuszczy z prosta.
Gdy widzisz Senatorem, że został Starosta,
Patrz jak się zsenatorzył? Był filut, jest możny,
Wczoray ledwo Mości Pan, dziś Jaśnie Wielmożny.
To gra, los działa szczęście, lecz mu dopomaga,
Czoło bezwstydne, podłość, w niecnocie odwaga.
Mały złodziey wart chłosty, lecz ten, co kray zdradza,
Lubo tyle za sobą hańb, sromot sprowadza,
Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy,
Jeszcze małe do składu jego szubienicy,
Przecież filut wisielec, na co patrzyć zgroza,
Wstęgi nosi na szyi, co warta powroza.
Nie dopiero występek z cnotą walkę wszczyna
Z Cyceronem w Senacie siedział Katylina.
Wzdrygał się świat na sprosność, była sprosność przecie:
Alboż to w jednym zbrodnie rodzaju na świecie?
Ow celnik, co wytartym odziany kóntuszem,
Zaczął sławne rzemiosło z Swiętym Mateuszem,

Przeszedł i Apoſtoła: ten wrócił, co zyſkał,
Nasz wziął, schował, zarobił: i jeſzcze uciſkał:
Zgoła ſtał ſię naypierwſzym w rachmiſtrzowſkiey ſztuce,
A coraz poſtępując w tak wielkiey nauce,
Doszedł tego, iż dziesięć od ſta, znaczna ſtrata!
Kradzieżą oczywiſtą wznioſła ſię intrata.
Kray zdarł, kradł go bez wſtrętu, a wyſzedł jak święty.
O kunszcie krasomówſki w ſkutkach niepojęty!
Kunszcie! co możesz bielić to, co było czarnym,
Nieprzepłacony w twoim zapędzie nie marnym,
Sprawiłeś (a kunszt lepszy jeszcze dopomagał)
Iż ten, co niegdyś chlebem żebraczym ſię wzmagał,
A w uſłudze krajowey zyſkał miliona,
Sumyn. tylko nazwiſkiem różny od Katona.
Dobry folwark na zyſki, ſkarb publiczney rzeczy.
Obroną ſię woyſk swoich kray każdy bespieczy,
Sili ſię na obrońce, drodzy są rycerze,
Ten naydroższy, co nie wart być płatnym, a bierze:
Co pierśmi kraju swego mający być murem,
Ze żołnierz samym tylko wydatny mundurem.
Sławny wiekom Czarniecki w baraniu kożuchu,
Gromił Szwedy, Duńczyki, w śrzód klęſk i rozruchu.
Gromił, bo dusza wielka, co ſię nad gmin wznioſła,
Sławę, cnotę, ſtawiała za zyſki rzemioſła.
Był wielkim, bo czuł czym był: a, co czuł, to czynił.
Nie czuł naſz Pan Mikołay, i chociaż przewinił,
Grzech mały według niego, on ledwo nie świętym.
Nowy przeto Teolog kunsztem niepojętym,
Bezpłatny kraju sędzia, przeſtawając na tym,
Sądził, karał, doradzał, i ſtał ſię bogatym.

Slepa mówią jeſt Themis: bayka, Themis widzi,
Nasz Pan Sędzia, co z dawnych błędów mądrze szydzi,
Znając, jak przeświadczenie mądrości uwłoczy,
Wyprobował dowodnie, iż ma byſtre oczy.
Fraszka sądem bezwzględnym Trybunał ozdobić,
Mógł to i Czartoryſki; lecz sądząc zarobić,
Więcey wygrać, niż ſtrona, co zyſkała dekret;
To treść byſtrych dowcipów, to sędziowſki sekret.
Mają go i Patrony (nazwiſko poważne)
Ale pod nim fortele w zyſkach wielo-ważne,
Czyniąc wykręt dowodem, a prawność matactwem,
Panoszą ſtron obrońce bronionych żebractwem.
Swiat się wypolerował, i my też za światem.
Ja, co jeſtem do tych czas Mości Panem bratem,
Patrzę z kąta na drugich, widzę drogi snadne,
Chciałbym i ja też urość: cóż? kiedy nie kradnę.
Straszy mnie szubienica, jak spóyrzę na sosnę.
Więc Piotr rośnie, Jan uroſł, a ja nie urosnę.

Do Pana Rodkiewicza.

Mości Panie Rodkiewicz, miałeś wielką pracę,
Przepisałeś mnie wiernie, czymże ci zapłacę?
Wdzięczność hoynym być każe, lecz Parnaſs ubogi.
Laur prawda wielce ſławny, ale nie jeſt drogi,
A kadzidła nie tuczą; źle być niewdzięcznikiem,
Więc ci zwykłą monetą zapłacę, wierszykiem.
—A ten o czym?—nasamprzód na podziękowanie.]
Żeby jednak do czego zmierzało pisanie,

Podziękowawszy grzecznie, powiem ci rzecz nową:
Oto lepiey pracować ręką, niźli głową.
Wspani ła rzecz jeſt ſtwarzać, myśl nową okryślić:
Prawda, ale wygodniey przepisać niż myślić.
A że z zyſku dzisieysza wzr ſta doſkonałość,
Powabnieysza wygoda, niżeli wspaniałość.
Jakoż bierzmy na szale nas obudwóch ſtany,
Kto szczęśliwszy, piszący czyli przepisany?
Czy WPan, co mnie piszesz, czy ja, co się zżymam?
Mości Panie Rodkiewicz, ja z WaćPanem trzymam:
A nayprzód, jeżeli się chcesz o tym dowiedzieć,
I WaćPanu, i wszyſtkim mam honor powiedzieć,
Iż pisać nie jeſt łatwo, to jeſt, komponować.
Nim zaczniem, trzeba pilnie z sobą się rachować,
Czyli, co przedsiębierzem, wypełnić zdołamy:
A że często Rachmiſtrzem miłość własną mamy;
Mylemy się w rachunku ztąd się często dzieje,
Iż się z pism i pisarza czytający śmieje,
A ów biedny tym czasem w żalach i rospaczy.
Swiat się popsuł: i nigdy weyrzeć w to nie raczy,
Wiele trudów potrzeba choć i na złe rzeczy,
I przy dobrych nie zawżdy ſława ubeśpieczy.
Różne są ludzkie zdania, ci w lewą, ci w prawą,
Ci chcą nazbyt powolnie, tamci nazbyt żwawo;
Ci płakać z Bewerlejem, ci śmiać z Donkiszotem:
Więc Autor uſtawicznym ſtrudzony kłopotem,
Gdy do uſług publicznych z swym dziełem pośpieſza,
Chcąc ucieszyć, frasuje; chcąc smucić, rozśmiesza.
Dawne przyſłowie: trudno każdemu dogodzić,
Boday na zyſk pracować, nie na ſławę godzić!

A porzuciwszy książek marne paragrafy,
Pisać wexle zyſkowne, albo cyrografy.
Tak mówił Pan Bartłomiey nie bardzo uczony,
Ale wexlarz nie lada, rachmiſtrz doświadczony,
Co doszedł, gdy kunszt szczęścia w ściſłey liczbie mieści,
Jak brać trzy od dziesięciu, a od ſta trzydzieści.
Nigdy się on nad zbytnim pismem nie spracował,
Dłużnik kartę podpisał, on ją podyktował:
Styl łatwy, korzyść pewna, ſława bez utraty:
Tak świat idzie, z mądrego śmieje się bogaty.
Pieniądze podły towar, nie wart wielkiey duszy,
Przecież zyſk i Monarchy, i mędrce poruszy,
A ten, co się naśmiewał z fortuny igrzyſka,
Wielbi ją, ſkoro promyk pomyślności zyſka.
Mądrość chociaż wspaniałych sentymentów uczy,
Wesprze, wzmoże, pocieszy, ale nie utuczy.
Źle się myśli o głodzie, i snują, i marzą,
Koncepta się nie roją, ſłowa nie kojarzą:
Zgoła źle bez pieniędzy, a uczone bractwo
Choć z pozoru powabne, w iſtocie matactwo.
Praca wielka, a jaka korzyści nadzieja?
Chcesz przykładu? masz w oczach: ſpóyrzyy na Błażeja:
Jak jął pisać, i nadto pisma nagryzmolił,
W jednych łajał, łgał w drugich, a w trzecich ſwywolił,
To chciał ſtarych poprawiać, to nauczać dzieci.
Puścił niewód na głębią, cóż wyciągnął? sieci,
Albo jeśli co było, to błoto i trzaſki:
Zgłuszył go Oyciec Alfons uczonemi wrzaſki,
Wyśmiała Julianna, gniewał się Podſtoli,
Zgoła, czy kto pracuje śpieszno, czy powoli,

Czy łaje, czy podchlebia, przeſtrzega, czy zwodzi,
Choćby drugim i pomógł, sam sobie zaszkodzi.
Wieczney prawda pamięci są pisarze godni:
Lecz cóż ſława po śmierci? gdy za życia głodni.
Ten, co woynę Trojańſką w dzielnych rytmach zebrał,
Kiedy żył ślepy Homer, po ulicah żebrał,
Siedm miaſt było w zatardze, w którym się z nich rodził,
A kiedy je za życia o kiju obchodził,
Żadne wsparcia nie dało: żył, umarł ubogi.
Gdyby był rznął w marmurze te, co śpiewał Bogi,
Gdyby był kunsztem pędzla dawne dzieje zdobił,
Mniey na ſławę, lecz na chleb więceyby zarobił.
Zginęłyby, to prawda, dzieł wielkich przykłady,
Nie miałby Odyſsei świat i Jliady,
Aniby dziwił Homer kunsztem wielorakiem;
Aleby żył wygodnie, nie umarł żebrakiem.
Otoż zyſk tych, co wierszem, albo prozą piszą.
Zewsząd bojaźń, zgryzoty, smutki towarzyszą:
Tych zazdrość uciemięża, tamtych niedoſtatek,
A gdy troſki wytrawią żywności oſtatek,
Ow Pegaz, co się dosiąść niekiedy pozwala,
Laurowego hołysza wiezie do szpitala.
Zły to nocleg: niekiedy na lepsze trafiały,
Rzadko jednak talenta szczęśliwe bywały.
Fortuna ſprzeczna Muzom. Z przypadku i pracy
Miałeś niegdyś folwarczek pod Rzymem Horacy,
Miał i Nazo, lecz gdy się nieoſtróżnie chlubił,
I wolność, i majątek swym talentem zgubił.

Były, przeczyć nie można, talenta szczęśliwe,
Wieleż nędznych? umyśły sławy tylko chciwe
Sławą się też i pasą: lecz ta strawa licha.
Błąd zuchwały korzysta, talent skromny wzdycha:
A gdy śmiałym natręctwem fortuny nie kupi,
Czego godzien rozumny, to posiada głupi.
Trzeba talentom wsparcia, cnocie przewodnika.
Ale gdzież takie oko, które wskroś przenika?
Które mogąc, chce widzieć, czego nie dostawa,
Znać, czuć, zdobić, wspomagać,..przymiot Staniława.

Człowiek i Zwierzę.

Koń głupi,.. Nie koń,.. osieł,.. Nie osieł móy bracie,
... Któreż więc zwierzę od nich głupsze jeszcze znacie?
... Człowiek ,..A! już to nadto.. Nie nadto, lecz mało.
Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,
Poszedłby w rodzay muszlów, albo wśrzód ślimaki.
Słuchay tylko cierpliwie: któryż zwierz jest taki,
Iżby wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
Zwierzom instynkt, nam ludziom rozum dały nieba:
Przecież patrząc, co czyniem my rozumem dumni,
Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.
Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny,
A dla czego się sroży? dla tego, że głodny:
Skoro głod uspokoił, rzuca polowanie.
Wilk żarłoczny, lis zdradny, ustawne czuwanie
Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem żyją.
Zgoła weź ptaka, rybę, zwierzęcia lub źmiją,

Każde ma swoję miarę, i według niey działa.
Jeśli im przymiot zdatny natura przydała,
Idą do tego celu, do którego zmierza.
Zgoła, czym są z potrzeby, są z natury zwierza.
Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.
Nie nowina to w Panach. Zich zdatney usługi
Korzyfta, a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta.
Dla niego siłą zdatność jarzmowe zwierzęta,
Dla niego wół pracuje, chlebem go uraczą:
Więc, że niby to mędrszy nad swego oracza,
Wywnętrza go i pasie, żeby się spafł na nim.
Mędrcy! chwalemy wierność, niewdzięczności ganim,
Któż nad nas niewdzięcznieyszy? Lecz i to przebaczę,
Tak chciało przyrodzenie: ścierwa pożeracze,
Pasiem się łupem zwierząt, przynaymnieyby w mierze.
Insze niech porównanie człek z zwierzęty bierze.
Gdzież takie, co rozmyślnie samo się niewoli,
A sposobiąc swe barki ku jarzmu powoli,
W poddańftwie fławy szuka? Orzeł pan nad ptaki:
Lecz czy go ptaków innych rodzay wieloraki,
Podłym czci uniżeniem? Wspaniały, ochotny,
Wyżey jeszcze nad niego buja sokoł lotny,
Ani się zwraca z pędu na ftraszne odgłosy.
Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosy.
Człowiek wybór natury, świata prawodawca,
Człowiek praw ftanowiciel, a przeftępftwa sprawca,
Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci:
Któraż lwica jęczała na niewdzięczne dzieci?

Któryż żubr żubra zdradził? w przychylney poſtaci
Zmówiliż się na wilka wilcy koligaci?
Trułże doktor lis lisa? gdy sprzeczka zmówiona,
Brałże jaſtrząb jaſtrzębia w ſprawie za patrona?
I żeby z nieprawego korzyſtał narzędzia,
Dla zyſku kruk krukowi ſtałże się zły sędzia?
Towarzyſtwa przykładzie pracowite pszczoły!
W pośrzód waszych zabiegów i ſkrzętney mozoły,
Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,
Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?
Nasz to tylko przywiley; więc bądźmy nim dumni,
Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.
O! gdyby mogły mówić tak, jak myśleć mogą;
Wſtydem, hańbą okryci sromotą i trwogą,
Cóżbyśmy uſłyszeli? wzgardę, i nauki.
Koń od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,
Koń, co nam nóg pożycza, jakbyśmy nie mieli,
Koń, na którego grzbiecie zuchwali i śmieli,
Scigamy inne zwierzę, albo nam podobnych.
Ten koń lubo nie w ſłowach wdzięcznych i ozdobnych,
Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,
Rzekłby z proſta: wy mocni, a my was nosiemy?
Rzekłby wół: ja chleb daję wprzężony do pługa:
Cóż zyſka? śmierć okrutną, iſtotna przyſługa.
Któż z was ma na nas względy, kto o nas pamięta?
Rzekłyby na rzeź dane owce i bydlęta.
On pies znędzniały wiekiem leżący u płota:
Ow ſtróż, ſługa, przyjaciel, którego ochota
Tyle ci zyſków niosła, wierny a niepłatny.
Wiekiem, pracą, bliźnami do ſług niezdatny,

Niewdzięczności ofiara w okropney zaciszy,
W pół-martwy jeszcze czuje, gdy głos pana ſłyszy,
Słyszy nędzny i czuje: nie czuje, co woła.
Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,
Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,
Statek, wierność, uſługę, wyrzucił z pamięci.

Nie na to tyle darów natura nam dała,
Duma w próżnych zapędach nie czuła zuchwała,
Kryje błąd pod poſtacią, którą jey dajemy:
Na cóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy?
Na co światło rozumu, jeśli ciemność miła?
Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?
Nie bluźńmy zbyt zuchwali tego, co ją nadał:
Nasz wyſtępek przymioty szacowne poſtradał.
Ten siągnął ku bydlętom. Nie bayką wiek złoty,
Był on, będzie, jeſt może gdzie siedliſko cnoty:
W naszey mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.
Niechay człowiek pamięta na to, że człowiekiem,
Wzniesie się nad zwierzęta, lotem siebie godnym.

Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnym
W złey sprawie sam patronem zoſtawszy i sędzią,
Zapędzał człeka w lasy, i chciał paść żołędzią.
Znalazł uczniów: któryż błąd nie znachodził ucznie?
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.

Nie na tym się zasadza człecza doſkonałość:
Towarzyſtwo cel jego, do niego ſtworzony:
Rodzice, dzieci, bracia, i męże, i żony.
Swięte węzły natury, które nasz błąd targa,
Błąd zuchwały, płód jego bluźnierſtwo i ſkarga,

Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności.
Człowiek w ściśłym obrębie nadaney istności,
W ściśłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie Boże,
Chcąc mieć więcey, niż zdoła, mniey ma, niż mieć może.
Ztąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,
Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydlęta.
Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu położył,
I choć go w niezliczonych rodzajach pomnożył,
Każdemu nadał istność, dał istnościom dary,
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.
Tych się trzymać, nasz podział; brać korzyść, staranie;
Powinność znać szacunek, i być wdzięcznym za nie.

Do X. Naruszewicza, Koadj: Smoleńskiego.

O pisaniu Historyi.

Dzieje ludzkie złe, dobre, mądre albo głupie,
A dziejopis jak echo, uczony Biskupie!
Kronika jest zwierciadłem: kto w nie weyrzeć raczy,
Tak każdego, jak godzien być znanym, obaczy:
A co za życia tai przywary i zbrodnie,
I pozwala niekiedy wykraczać swobodnie;
Bojaźń, wzgląd, zysk, nadzieja ustawają z laty:
Choć zacny, znamienity, mocny i bogaty,
Gdy te blaski powierzchne co raz gasną z wiekiem,
Złym się tylko pokaże, lub dobrym człowiekiem.
Nie łatwe to jest dzieło, dzieje ludzkie głosić,
Poniżac, gdzie należy, gdzie trzeba, wynosić,
Dać poznać, jak się rzeczy na świecie kojarzą,
Srzodek między podchlebstem trzymać, a potwarzą

Czerpać rzeczy istotę w ich właściwym źrzódle,
Obwieszczac bez przysady prosto, a nie podle,
Co godne wiadomości, to tylko okryślać,
Dla miłości oyczyzny nie taić, nie zmyślać;
Nie koligacić przodków z Turnem lub Ewandrem,
Lub jak dobry Kadłubek bić się z Alexandrem,
Wawelskiego się smoka paszczęki wystrzegać,
I z Leszkiem prędko-nogim po ćwieczkach nie biegać.
Nasze oycy poczciwe dobre mieli serce,
Nie chcieli nawet bajek trzymać w poniewierce,
Ztąd też jeden za drugim owczym bieżąc pędem,
Skoro zelgał naypierwszy, wszyscy łgali rzędem.
Z ich łaski po za morze granic naszych meta,
Z ich łaski rod Magoga, Tubala, Jafeta;
A tak dobrze ułożon, iż za silnym składem
Wiemy, kto naszym przodkiem, dziadem, prapradziadem.
Niech Pan Bóg temu płaci, kto nam dobrze życzy:
Ale gdy chcąc podchlebiać, bayki tylko liczy;
Mimo serce uprzeyme, kiedy zmyśla w oczy,
Chcąc podwyższyć, uniża, chcąc wielbić, uwłoczy.
Bądźmy i z zbóyców rodu, bylebyśmy byli
Takiemi, byśmy nasz ród cnotą uszlachcili,
Wtenczas im mniey poważni, im z pierwiastków mnieyśi,
Tym bardziey w oczach ludzkich będziem szacownieyśi.
Każdy kray miał bajarzów: czasy heroiczne
Cóż innego w istocie nad bayki rozliczne?
Nie pierwsi my to łgali, łgali poprzednicy,
Grecy szli z zębów smoczych, Rzymianie z wilczycy:
A dopieroż po rodzie szło wszystko cudownie,
Bajarz choć sam nie wierzył, plotł bayki wymównie.

Dość ciemna zawżdy przefzłość, po cóż ją kunfzt ciemni?
Na co pisać, jeżli się zmyślać zda przyjemniey?
Wielkie pole Romansów, i te kryślić sztuka,
Niech mieysce naszey Wandy zaymie Banaluka,
Krakusa Koloander, a dopiero pięknie
Pod hafły zwycięzkiemi nieprzyjaciel ftęknie,
Zbijemy Niemce, Turki, Francuzy, Hiszpany,
Ow zwycięzca Narodów Król Lech zawołany,
Póydzie po za ocean, morze białe, czarne,
A puszczając się żwawo w żeglugi niemarne,
Przeydziemy Argonautów, o których też łgano.
Dość już bajek, uczony Biſkupie! pisano:
Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na ſtraży
Prawdę mając rzeteiną, ściśle rzeczy waży.
Pisz śmiało, bo tak dzieje państw pisać należy.
Czas znika, mija przeszłość, wiek niezwrótnie bieży,
A wyftępków szkaradność, lub cnoty przykłady,
Te obrzydłe, te święte zoſtawują ślady.
Scigay je i okazuy, a gardź podłą rzeszą:
Niech się wſtydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą.
Niech wiedzą, iż, choć podſtęp dobrych uciemięża,
Wyydzie cnota na swoje, i wieki zwycięża.
Ten cel dziejów, inaczey pozioma robota,
Ciekawość czcza pobudka, grunt wszyſtkiego cnota.
Co mi po tym to wiedzieć, w jakim dzieło roku?
Nie rok ſłuży do dzieła prawego wyroku,
Nie dzień czyni treść rzeczy, lecz ten, co weń czynił.
Kto pisze, czy utaił, zmnieyszył, czy przyczynił,
Stał się dzieła niegodnym. Prawda treścią rzeczy,
Wdzięk ſtylu nie pomoże, kunszt nie ubeśpieczy.

Wzgardą jeſt potomności zwodziciel zuchwały.
Odbierze sposób pisma właściwe pochwały,
Ale rzecz, gdy opaczna, upodli Autora.
Pierwiaſtkowa narodów rozmaitych pora,
Mglą niewyszlakowaney okryta ciemności,
Cienie w ledwo dóyrzaney ſtawia odległości;
Te zgadywać, tłómaczyć dowcipnie a ſkromnie,
Przymiot tobie podobnych, trwałych wiekopomnie.
Wszyſtkie czasów odmiany są losu igrzyſka,
Wzrok prawy czy zdaleka widzi je, czy zbliſka,
Tym sądzi, czym są iſtnie. Tłum idzie za kształtem,
Sławi wielkość nabytą niecnotą i gwałtem.
Wielki ten, co pognębiał, wielki, co ciemiężył,
Wielki ten, co przemocą niezdolnych zwyciężył;
Wielki, który tysiącmi nieszczęśliwych robił,
I jakby mnóſtwem zbrodni na chwałę zarobił,
Stawia go błąd poziomy w zacnych mężów szyku.
Prawda umie rozdzielać przymiot w wojowniku:
Chwali męſtwo, lecz cnotę nad męstwo przenosi,
Tryumf wielbi, moc zważa, ale ludzkość głosi.
Wielki u niey, kto przemoc z dobrocią poiączył,
Wielki, kto zaczął męſtwem, ludzkością dokończył.
Nie ztąd ją Alexandra przemożność porusza,
Iż z małą garſtką mężnych przemógł Daryusza;
Lecz gdy młody wſtrzymał się, płakał nad zgnębionym.
Nie zwycięzca, lecz ſkromny, godzien być chwalonym.
Bohatyr, zręczny zdzierca, rozboynik szczęśliwy.
Lecz gdy cnoty miłośnik, dobrey ſławy chciwy,
Obrońca, nie zaczepnik; w ten czas zawołany,
W ten czas w poczet rycerzów godzien być wpiſany.

Dość ciemna zawżdy przeszłość, po cóż ją kunsztem ciemnić?
Na co pisać, jeżli się zmyślać zda przyjemniey?
Wielkie pole Romansów, i te kryślić sztuka,
Niech mieysce naszey Wandy zaymie Banaluka,
Krakusa Koloander, a dopiero pięknie
Pod hasły zwycięzkiemi nieprzyjaciel ięknie,
Zbijemy Niemce, Turki, Francuzy, Hiszpany,
Ow zwycięzca Narodów Król Lech zawołany,
Póydzie po za ocean, morze białe, czarne,
A puszczając się żwawo w żeglugi niemarne,
Przeydziemy Argonautów, o których też łgano.
Dość już bajek, uczony Biskupie! pisano:
Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na straży
Prawdę mając rzetelną, ściśle rzeczy waży.
Pisz śmiało, bo tak dzieje państw pisać należy.
Czas znika, mija przeszłość, wiek niezwrótnie bieży,
A występków szkaradność, lub cnoty przykłady,
Te obrzydłe, te święte zostawują ślady.
Scigay je i okazuy, a gardź podłą rzeszą:
Niech się wstydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą.
Niech wiedzą, iż, choć podstęp dobrych uciemięża,
Wyydzie cnota na swoje, i wieki zwycięża.
Ten cel dziejów, inaczey pozioma robota,
Ciekawość czcza pobudka, grunt wszystkiego cnota.
Co mi po tym to wiedzieć, w jakim dzieło roku?
Nie rok służy do dzieła prawego wyroku,
Nie dzień czyni treść rzeczy, lecz ten, co weń czynił.
Kto pisze, czy utaił, zmnieyszył, czy przyczynił,
Stał się dzieła niegodnym. Prawda treścią rzeczy,
Wdzięk stylu nie pomoże, kunszt nie ubeśpieczy.

Wzgardą jeſt potomności zwodziciel zuchwały.
Odbierze sposób pisma właściwe pochwały,
Ale rzecz, gdy opaczna, upodli Autora.
Pierwiaſtkowa narodów rozmaitych pora,
Mglą niewyszlakowaney okryta ciemności,
Cienie w ledwo dóyrzaney ſtawia odległości;
Te zgadywać, tłómaczyć dowcipnie a ſkromnie,
Przymiot tobie podobnych, trwałych wiekopomnie.
Wszyſtkie czasów odmiany są losu igrzyſka,
Wzrok prawy czy zdaleka widzi je, czy zbliſka,
Tym sądzi, czym są iſtnie. Tłum idzie za kształtem,
Sławi wielkość nabytą niecnotą i gwałtem.
Wielki ten, co pognębiał, wielki, co ciemiężył,
Wielki ten, co przemocą niezdolnych zwyciężył;
Wielki, który tysiącmi nieszczęśliwych robił,
I jakby mnóſtwem zbrodni na chwałę zarobił,
Stawia go błąd poziomy w zacnych mężów szyku.
Prawda umie rozdzielać przymiot w wojowniku:
Chwali męſtwo, lecz cnotę nad męstwo przenosi,
Tryumf wielbi, moc zważa, ale ludzkość głosi.
Wielki u niey, kto przemoc z dobrocią poiączył,
Wielki, kto zaczął męſtwem, ludzkością dokończył.
Nie ztąd ją Alexandra przemożność porusza,
Iż z małą garſtką mężnych przemógł Daryusza;
Lecz gdy młody wſtrzymał się, płakał nad zgnębionym.
Nie zwycięzca, lecz ſkromny, godzien być chwalonym.
Bohatyr, zręczny ździerca, rozboynik szczęśliwy.
Lecz gdy cnoty miłośnik, dobrey ſławy chciwy,
Obrońca, nie zaczepnik; w ten czas zawołany,
W ten czas w poczet rycerzów godzien być wpiſany.

Lecz te ſławne potwory bez serca, bez duszy,
Których cnota nie wzmaga, ludzkość nie poruszy,
Sławne zdzierſtwy, wielkości które tytuł podlą,
Chociaż niekiedy aplauz przedawczy wynodlą;
Zpełźnie nikczemność podła, jak mgła, co wiatr znosi:
Możność dzielna niekiedy fałsz zyſkiem uprosi,
Lecz się chwała nabyta nie utrzyma sn dnie:
Czym kto jeſt, tym się wyda, z czasem maska spadnie.

O wieki! nie wśrzód laurów, ale pośrzód snopków
Ogłoście Kazimierza, głoście Króla chłopków.
Błąd gruby mniemał, iż to przydomek był podły,
Ztąd się jego zaſzczyty w potomność rozwiodły,
Pamięć jego szacowna, i wziętość ſtateczna
Bardziey rzewni niż dziwi: a ztąd chwała wieczna,
Ztąd przykład dla naſtępców. Przeszły dobre chwile,
W zuchwałości zbyt krnąbrny, zanſany w sile,
Coraz nasz naród ſłabiał; wzmogły się sąsiady.
Przyszedł czas, gdy bez rządu, bez mocy, bez rady,
Stał się łupem poſtronnych: a gdy iſtność traci,
Te, co niegdyś zwyciężał, narody bogaci.
Wypada pióro z ręku na myśli takowe,
Niech syny oyców nieszczęść czytają osnowę,
Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,
Iż, gdzie cnota w pogardzie, tam narod upadnie.
Niech wiedzą... ale po co rzewnością wykraczać?
Błąd uznać krok do cnoty, podła rzecz rozpaczać.
Zdruzgotane wiatrami choć maszty się chwieją,
Sternik dobry, pracując, zasila nadzieją.

Ogłaszay potomności jak los cnotę nęka,
Pisz, cóś widział: poczciwość prawdy się nie lęka.

Klatki.

Zgodzić przeciwne rzeczy, cud mówią w naturze:
Wierzę, ale nie u nas. W każdey konjunkturze
My mamy coś nad innych. Rzadkim przywilejem
Obdarzeni, gdzie inni płaczą, my się śmiejem:
Więc gdzie się drudzy śmieją, my płakać gotowi.
Ten przywiley czy ſławę, czy hańbę ſtanowi,
Nie moja rzecz objawiać, a choćbym objawił,
Któżby wierzył? więc nad tym nie będę się bawił,
Lecz co raz nowe czyniąc do Satyr zaciągi,
Na widok dla ciekawych ſtawię dziwolągi.
Cóż to są za ſtraszydła? cóż to za ród przecię?
Rzadki, i oprócz naszych, cud prawie na świecie.
Panie Pawle! wchodź waszeć: patrzcie, jak się dąsa,
Grozi, ręce zaciera, tylko co nie kąsa;
Rwie się... Trzymać go... Puścić.. Aż nasz Paweł luby,
A cośmy się od niego spodziewali zguby,
Bądźmy teraz bespieczni, Pan Paweł nas kocha.
Zkądże takowa dobroć? odmiana tak płocha?
Skryymy się. Patrzcież teraz, jakie miny ſtroi.
Niechże się kto z nas wyda, że się śmiałka boi,
Zaraz męſtwo przypadnie, jakby na powodzie.
Lubią ſławę takowi, ale nie o szkodzie.
Wróć waszeć, Panie Pawle, a ſtrasz, gdzie się uda.
Cóż to za nowy widok? i jakież to cuda?
Idzie Piotr, albo raczey wspaniale się toczy:
Do nóg, do nóg, na Pana nie podnoście oczy,

To Pan Jasnie Wielmożny, Jaśnie Oświecony,
To Pan z Panów; u niego Mitry i Korony,
Berła, Laski, Infuły, Klucze i Pieczęci,
Inwentarskie narzędzia. Przestawney pamięci
Dziady jego, pradziady siedzieli w Senacie.
Upadam do nóg Panu...Klaniam, Panie Bracie...
Pódźmy ztąd: lecz ktoś widzę do Pana przychodzi.
A to co?..pada do nóg Jegomość Dobrodziéy,
Pokorny. Któż to sprawił ten cud zbyt widoczny?
Jest to Jaśnie Wielmożny Sędzia tegoroczny?
Pan ma sprawę: rozumiem.. a w tym gabinecie
Kto to pisze? To rachmistrz naywiększy na świecie:
On wszystko zkalkulował, gospodarz nie lada,
Nowe planty wymyśla, rachuje, układa.
Więc bogacz?.. Więc ubogi.. Jak to?.. Patrz co pisze.
Milion.. To skarb.. To dług. On i towarzysze,
Niechcąc na miernym zysku przestawać dość sytnie,
Nic nie mają.. dla czego?.. bo pragną mieć zbytnie.
Ten święty pacierz szepcze, i w dół spuścił oczy.
Pokaż no tylko worek, wnet on tu przyskoczy.
Fundusz zrobił...To dzieło bliźniemu usłużne..
Ale ukradł trzy części, czwartą dał w jałmużnę.
Zamkniymy go na haczyk, bo i nas okradnie.
Jużci ten siedzi widzę spokoynie, przykładnie.
Cóż to jest za Jegomość?.. To sławny juryста.
Czy nie z tych, co to z prawnych wybiegów korzysta,
Co to kradną z Pandektów.. On z nich nic nie kradnie.
Dla czego?.. Bo ich nie zna, bierze, co napadnie,
Ale bierze po prostu. Krzyczy po za kraty,
Nayсławnieyszy on w sądzie na prejudykaty,

Na biało ſto, na czarno gotów tyle dwoje..
Schowayże go do klatki, bo ja się go boję.
A tego jeszcze bardziey, cóż to za wspaniałość?
Jeſt to mędrzec, co posiadł wszyſtkę doſkonałość:
On poprawia, w czym dawne pobłądziły wieki.
Zkądże jemu ta biegłość?.. Od gminu daleki,
Nie będzie z nami gadał.. Niechże i nie gada.
Ale któż z niego mądrość tak wielką wybada?
Nikt.. Pewnie ſkryty.. Jawny..jakże to?.. Opowiem:
Naprzód trzeba o mędrcach to wiedzieć, albowiem
Nie tacy oni prości, jacy dawni byli,
Co ſkarbnice nauki wszyſtkim otworzyli:
Nasi kryją, a w ściſłym rzecz trzymając karbie,
Nic nie dają.. Dla czego? bo niemasz nic w ſkarbie.
A to kto?. To człek wielki.. Pewnie bitwy zwodził?
Nie..Pewnie wielu zawziętych pogodził?
Nie.. Pewnie nędznym w przygodzie uſłużył?
Nie.. Pewnie w pismach wiele pracy użył?
Nie.. Pewnie ſkarby dla kraju wydoſtał?..
Dał na druk, i w przemowie wielkim człekiem zoſtał,
A ten zaś?.. To jeſt autor.. O czym pisał?.. O tym,
Jak to się trzeba rządzić.. Cóż się ſtało potym?..
Oto, aby się swemu krajowi przyſłużył,
Pisał o gospodarſtwie, a sam się zadłużył.
Dobrze mu tak, trzeba tych Ichmościów oduczyć.
Ten nic prawa nie umiał, a chciał się go uczyć.
Więc aby ſkarb nauki dla siebie wydoſtał,
Znalazł sposob.. A jaki?.. Oto Sędzią zoſtał.
Ten nic nie miał, a dobra za milion kupił.
Pewnie znalazł pieniądze?.. Nie znalazł.. Więc złupił.

Nie złupił..Pewnie okradł..Nie okradł.. Zfrymarczył?
I to nie..Jakże kupnu takiemu wyftarczył?
Ugodził się z dziedzicem, co już prawie żebrał..
A to jak?..Ten nic nie dał, tamten nie odebrał.
Ten zbyt kochał Oyczyznę.. Statuę wyftawić.
Godzien by, gdyby zbytek w dobrym można ftawić.
Służył oyczyznie prawie całym swoim życiem;
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
Wiedząc, że Pani dobra, ale mniey oftróżna,
Kradł ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść można..
Alboż kocha, kto kradnie?.. Pytay Jegomości:
Insi kradli dla zyfku, on ją kradł z miłości.
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę;
Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę;
Brał dla tego, ażeby mniey godni nie brali,
Brał, aby się do uftug drudzy zachęcali,
Brał, bo to honor Pana, gdy ftuga bogaty,
Brał, bo daje.. Wiedziałże jakie jey intraty?..
Jużci wiedział, kiedy kradł..Mało klatka za to...
Ci dalsi ftuszną teraz cieszą się zaplatą.
Którzyż to?..Siyszysz daley, jak pełno hałasu?
Bądź zdrów: klatek aż nadto, a ja nie mam czasu.

O Obowiązkach Obywatela, do Antoniego Hrabi Krasickiego.

BRACIE! którego nazwać miło mi jeft bratem,
Hazard czyni braterftwo, zafadzać się na tém,
Jeft czcić hazard, ja wielbię przeznaczenie Bo'e:
Krwi związek nie jednaki umyft łączyć może;

Ale kiedy z krwi związkiem myśl się równa sprzęże,
Myśl poczciwa, a prawi z gruntu swego męże,
Czując się jeszcze bracią, roftropnym warunkiem;
Łączą przyjaźń z względami, a miłość z szacunkiem,
W ten czas braterftwo miłe, szacowne, poważne.

Niegdyś rzeczy iftotne, czasem i mniey ważne,
Jedne czyniąc rozrywką, a potrzebą inne,
Pędziłem lata w miłey zabawie niewinne.
Już żywa młodość przeszła, czas naftaje drugi,
Czas, co wątląc porywczość do iftney uftugi,
Uftugi winney wszyftkim, co mają talenta,
Nagli już bliftkie ftrzępłey ftarości momenta.
Wznoszę głos, póki rzezwość głos wznosić pozwoli,
Jedneyśmy matki dzieci, a matka w niedoli.
Oyczyzna! czcze nazwifko, kto cnoty nie czuje,
Swięte, dzielne, gdzie jeszcze poczciwość panuje;
Panuje tam, gdzie szczęścia los publiczny celem.
Naywiększy zaszczyt wolnych być obywatelem.
Jam był, ty jeszcze jefteś; roztrząśmy, móy Bracie,
Co ty z szacunkiem dzierżysz, ja płaczę po ftracie.

Nie potrzeba dowodów, tam gdzie jeft rzecz jawna,
Oyców naszych proftota, cnota ftarodawna,
Ta, która wznioffa Naród, ta synom przykładem,
Ich się nauk trzymaymy, idźmy bitym śladem.
Kochać kray, jemu ftużyć powszechnym jeft echem,
Ale ftużyć bez względów, a ftużyć z pośpiechem;
Uftużyć, a nie zyfkać, owszem w ftużbie tracić,
Czuciem tylko wewnętrznym duszę ubogacić,
Wyc fętrzać się czyniący powinność o szkodzie,
Być zdatnym, a oglądać niewdzięczność w zawodzie,

Cierpieć kłamstwo, szyderstwo, żółć czuć, zmnieyszać, słodzić,
Co wspiera? co stan taki potrafi nadgrodzić?
Cnota wyższa nad względy, wyższa nad korzyści,
Ta wzmaga czuły zapęd, ta myśl prawą czyści:
Ta ująwszy zapałem wznieconym nie marnie
Znośne Regulusowi czyniła męczarnie:
Ta krzepiąc swym podarem czułe prawych dusze,
Dała światu Kodrusów, dała Decyusze.

Nie wierzy dziełom takim, kto niegodzien wierzyć,
Dusze podłe, czym wzrosły, tym pragną i mierzyć.
Zwróćmy z nich wzrok poczciwy. Godzien kray kochania,
Kray, co żywi, co zdobi, mieści, i ochrania;
Kray, któregośmy cząstką, a cząstką istotną.
Pseudo-politykowie maxymą obrotną,
Pełni jadu podchlebstwa w śrzód płatnych okrzyków,
Słodzą jarzmo poddaństwa, rospacz niewolników.
Nie tak sądzi mąż prawy względy nie ujęty,
Król wolnych ludźmi rządzi, Despota bydlęty.

W każdym mieyscu i czasie człowiek jest człowiekiem,
Te same w nas skłonności, co były przed wiekiem,
Nie krzywdzą synów, mnieyszym darem szczodre nieba,
Taż sama, co i w przodkach, w następcach potrzeba:
Potrzeba być szczęśliwym, ile możność zniesie.
Rząd prowadzi do szczęścia: próżno frasuje się,
Kto raz dane obręby chce gwałtem przestąpić,
Szczodra w darach natura umie też i skąpić,
Mniey dając, niż pragniemy, nie daje, co szkodzi.
Cóż nad wolność przykrości człowieczeństwa słodzi?

Przecież i ta, gdy zbytnia, jeſt źrzódłem niedoli,
Nie potrzeba cierpiącym tłómaczyć co boli,
Z doświadczenia nauka. Więc gdy szczęście celem,
Nie fanatyk swywoli, jeſt obywatelem.
Nie kocha ten Oyczyzny, kto chce wolno grzeſzyć.
Tam, gdzie chłoſta za zbrodnią nie zdoła pośpieszyć,
Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzyſko z urzędu,
Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez względu,
Gdzie duma swobodności, trzyma mieysce cnoty,
Tam nie Rzymian naſtępce, ale Hottentoty.

Sławne Greki swobodą, lecz jey zbytek zjadły,
Gdy wyszedł na niesworność, i Greki upadły,
Padły ſtuletnie dęby, a trzcinom nauka.
Kto prawy obywatel przesady nie szuka,
Zbytek i w dobrym zdrożny. Więc prawu poddany,
Czci te, co sam z Narodem wybrał sobie Pany.
Czci holdem godnym siebie, przyſtoynym wolności.
Miłość jego z ſzacunkiem, respekt bez podłości,
Czuje ten co cześć bierze, a w prawey ochocie,
Widząc poddanych sobie wzgląd zacny przy cnocie.
Pod tym, co miłość wznioſła, zasiadając Tronem,
Cieszy się oyciec dzieci otoczony gronem,
Cieszą się dzieci czułe, iż się oyciec cieszy.
Tyran wznioſły na tronie wśrzód poziomey rzeszy,
Widzi ſkłonione karki, co je jarzmo tłoczy,
Pasie nędznych widokiem jadowite oczy.
Czuje, ale to czucie krótkie, bo gwałtowne
Przyſtępy zbóycy ludu przemocą warowne,

Przecież tyran niesyty, a gdy lud uciſka,
Więcey wewnątrz utraca, niż powierzchnie zyſka.
Równość duszą wolności, a cnota ją wzbudza,
Rzecz publiczna jey własna, niewolnikom cudza,
Gdzie Pan mówi, to moje; swobodny, to nasze.
Czuycie ziomki, szacowne przywileje wasze.
Nie ma Panów, kto wolen, nad zwierzchność a prawo:
Zna swóy zaszczyt, a przy nim obſtawając żwawo,
Nie buntownik, lecz cnoty zagrzany upałem,
Całość w częściach szacownym gdy znaczy podziałem,
Gdy w przedziałach zna części młodsze, śrzednie, ſtarſze,
Służy prawu, czci bracią, hołd daje Monarsze.

Mędrek.

A to co za Jegomość?.. Jegomość Dobrodziéy,
On nie tak, jak to drudzy, i gada, i chodzi.
Jakże mówi, jak ſtąpa?.. Oto, jak człek wielki,
Skoro wyszedł z opieki Jeymość rodzicielki,
Zaraz znać było, jaki człowiek z niego będzie.
Jakoż nigdy się w takich nie chciał mieścić rzędzie,
Co tak czynią, jak drudzy, szedł zawżdy nawiasem,
Zgoła z pracą, pilnością, i kunsztem, i czasem
Do tego ſtopnia przyszedł, iż człek zawołany...
Zkądże to zawołanie?.. Ztąd, Panie! Pany
Zgodzili się powszechnie, że to człowiek wielki,
Więc za niemi powtarzać musi człowiek wszelki,
A ktoby nie powtarzał, ten zyſk sobie kupi,
Iż będzie osądzonym, że dziwak i głupi.
Ciężka mówią rzecz człeku na ſławę zarobić,
A ja mówię, że lekka, byle rzecz sposobić,

Byle umieć ulegać tym, co wstawić mogą.
Alboż inszą Konstantyn uwielbiony drogą? (miał,
Wszedł na świat, kto go zoczył, przestraszył się, zdu-
Dla czego?.. Bo zgadł wszystko.. Więc wiedział..Nie u-
miał..
Jakże zgadł?.. Tak jak teraz.. A jakże to teraz?..
Móy bracie! widzęś prostak, ja, com bywał nie raz
Tam, gdzie to jest świat wielki..I jamci na świecie
..Nie na wielkim: on inszy, wy tego nie wiecie,
Co to jest ten świat wielki, więc go wam opiszę.
Swiat wielki, gdzie są mędrcy i ich towarzysze,
Gdzie są umysły rażne, a pojęcia żywsze,
Gdzie uczucia dzielnieysze, wyrazy prawdziwsze.
Zgoła gdzie lepiey, pięknicy, niżli między wami.
Któż tak osądził?.. Zgadniy.. Nie wiem.. Oni sami.
Któż w swojey sprawie sędzią?.. Bałamuctwo stare,
Inszą wiek polerowny ma cechę i miarę,
Insze czucia, rozmysły, sposoby, narzędzia
W swojey sprawie i Patron, i strona, i Sędzia.
Więc wyroki pomyślne, a pospólstwo wierzy,
Nie pospólstwo, co kupczy, co płaci, co mierzy,
Lecz gmin, co moda szlachci, a umysł poniża.
Zkąd rozum? od Szwaycarów: zkąd dowcip? z Paryża,
Więc po rozum, po dowcip trzeba za granicę,
Niegdyś bywał on wszędy, dziś ma dwie Stolice.
Nie uwłaczam ja cudzym, ale zbytek ganię,
Talent granic nie cierpi, jego panowanie
Nie od kraju zawisło...Przemysł znamienity
Zdobił Greki, lecz mieli mędrce nawet Scyty.

Natura wszyſtkim matką, nikomu macochą.
Ci więc, co się uwodzą częścią ſławy płochą,
Przeświadczenia poddani, choć go w inszych ganią,
Chcieliby drogi towar kupić, ale tanio.
Doſkonałość nie łatwa, trzeba pracy przecię,
Za jednego mądrego ſto głupich na świecie.
A kto wie czy nie tysiąc? wiele to, czy mało?
Niechay kto chce doświadcza mnie, gdy się tak zdało,
Nie upieram się w zdaniu, a wracam do rzeczy,
Szczególne i powszechne doświadczenie przeczy,
Iżby można być wielkim i prędko, i łatwo,
Rzemieślnik lata ſtrawi nad dłotem, nad dratwą,
A przecię rzadki dobry, choć proſte rzemioſło.
Drzewo nim w pień, w konary, gałęzie uroſło,
Nim kwiat zszedł, owoc dóyrzał, długie pory przeſzły:
Doświadczenia nabywa wiek w lata podeſzły.
A to miſtrz naypewnieyszy: więc mędrce bezbrodni,
Albo cudem natury, lub wiary niegodni.
...Lecz się to jednak traſia... Bywać i śnieg w Maju.
Rzecz bolesna, korzyści modnego zwyczaju,
Algebra od kolebek, żaki prawią cuda,
Dźwięk mami, lecz na przyszłość szkodliwa obłuda.
Dawnych praca nam korzyść, lecz korzyść, co ſzpeci
Zbierających rodziców marnotrawne dzieci,
Cytując bez rozsądku maxymy i ſtrofy,
Śmiałość głupstwa dumnego czyni filozofy.
Dawni myślami, trudem, nauką wybledli,
Albo żywot odludny, albo oſtry wiedli;
Nasze mędrki rubaszne, i puchne, i hoże,
Przemieniły się w sofy Cyników rogoże.

Pełno Dyogenesów nie w beczce, lecz z beczką:
Sławni wielbieniem własnym, i krzykliwą sprzeczką,
Czytają, a nie myślą, sądzą ślepym zdaniem,
A gmin czci dumne głupstwo owczym powtarzaniem.
Ztąd wzięłość, a jak niegdyś płaszcz i gęsta broda,
Tak i teraz, gdy śmiałość wspaniałości doda,
Lada osieł w lwiey skórze przestrasza bydlęta.
Konstantyn o tey bayce wcale nie pamięta,
Zamyśla się ustawnie, wznosi oczy w górę,
Niechay spóyrzy na siebie, postrzeże lwią skórę.
Jakoż chcieć być uczonym, a mało się uczyć,
Siebie tylko wystawiać, a na innych mruczyć,
Dawać pismom ztąd wybór, iż je każą palić,
Gmić to, co chwalono, co ganiono chwalić;
Nowość tylko uwielbiać, zniżać czasy dawne,
Czynić łotry sławnemi, podlić męże sławne,
Rozsądnych gminem nazwać, na błędy narzekać,
Czego dociec nie można, na pozor dociekać,
Za dowody żart dawać, gdy prawda dokucza,
Tym dzielna nowa mądrość, tych kunsztow naucza.
Czyż ją wielbić? Niech wielbi, któremu błąd miły,
Nie są światłem błyszczenia, co ledwo się śkliniły,
Owszem, gdy zagasną większa po nich ciemność,
Miła w kunsztownym żarcie wyrazów przyjemność,
Ale żart, ale wdzięki po co zwać nauką?
Czy błąd idzie podstępem, czyli inną sztuką,
Zawżdy tym jest, tym będzie, czym z natury, błędem.
Więc nasz Panie Konstanty, co tak żwawym pędem
Doszedłeś celu rzeczy, jak ci się to zdaje,
Nie rozumiey, że ja ci przymawiam, że łaję;

Malarz musi malować takie, jak są twarze.
Chcesz, aby te uſtały (jak zowiesz) potwarze;
Nie dmiy, gdy mało umiesz, mędrszym nie dokuczay:
Jeśli masz dar bawienia, baw, a nie nauczay.

Małżeńſtwo.

CHCESZ się żenić, winszuję, ale nie zazdroszczę:
To więc, co potym poznasz, a co cię dziś troszcze,
Ja opowiem. Ow Adam, ów naypierwszy człowiek,
Zasnął: gdy się obudził za otwarciem powiek,
Poſtrzegł... Co?.. Oto Ewę, dobro nieſkończone:
Bóg wyjął mu kość z boku, i zrobił z niey żonę.
Gdybyć to tak i teraz, próżne korowodów
Byłyby nasze ſtadła, a ztąd mniey rozwodów.
Ale się świat zeſtarzał: Adamowe wnuki
Porzuciwszy dziadowſkie poczciwe nauki,
Niby to rozumnieysi, zli męże, złe żony,
A nasz wiek osiemnaſty niby oświecony,
A w samey rzeczy głupi, cóż zrobił? złe ſtadła:
Jegomość nadto dobry, Jeymość zbyt rozjadła,
A kiedy Jeymość dobra, Jogomość jak jędza.
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przędza!
Cóż więc jeſt ſtan małżeńſki? rzecz w opisie trudna,
Rzecz z jedney ſtrony wdzięczna, z drugiey ſtrony nudna:
Konieczna jednak, muszą być żony i męże:
Jarzmo jeſt: tych zyſk, miłość tamtych kiedy sprzęże,
Muszą dźwigać. Chcesz i ty, odwaga nie lada:
Ale, że dosyć liczna kompanów gromada,
Idziesz śmiało...Poczekay, nie będę ja bawił,
Kto wie, może dla ciebie los się ułaſkawił,

Może za nader szczęsną wyroków spuścizną
Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną,
Możeś jeden z tysiąca, ale liczbę zmnieyszę.
Choćby też i fałszywe, niech będą grzecznieysze
Wyrazy mojey rady; szanuymy płeć piękną.
Jakaż jest twoja Fillis?..Niech wszystkie uklękną...
Toś amant, siądź więc na koń, a ująwszy pikę
Nowy Roland głoś światu twoję Angielikę.
Scinay karły, olbrzymy, smoki, czarownice,
Niech zna każdy, nad twoję iż oblubienicę
Pięknieyszey w świecie niemasz: tak Romanse każą,
Ale nie rozum zdrowy: ten pod swoją strażą,
Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchay co radzi:
Uwaga w każdym dziele nigdy nie zawadzi.
Więc zdatna i w miłości: namyśl się móy bracie,
Lepsza przykrość przed stratą, niżli żal po stracie.
Piękne twojey powaby, lecz to zwierzchne wdzięki:
To, co wewnątrz, istotne: więc dobrey poręki
Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna,
Ale mylą pozory, a piękna płeć zdradna.
Przeydzie roskosz, nastąpi sytość po użyciu,
Znikną wdzięki, a w dalszym na ten czas pożyciu,
Jeśli węzły wzajemne nie wzmocni szacunek,
Nastąpi umartwienie, nudność, i frasunek.
Dopieroż, kiedy Jeymość, coć się w serce wkradła,
Stanie się podeyrzliwa, i przykra, i zjadła,
Kiedy się co dzień z nowym humorem popisze,
I co raz inne w domu uyrzysz towarzysze,
Kiedy w zwięzłych przymówkach do serca przegryzie,
A to, co ci przyniosła w swojey intercyzie,

Stokroć na dzień wymówi; odpowiedzieć trudno:
Bić, nie grzecznie; zamilczeć, i przykro, i nudno.
O Swięty Sokratesie! tak cię Erazm mienił,
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił:
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świątobliwość:
Któż cię świętym uczynił? małżeńska cierpliwość.
Daymy jednak, iż twoja nie w Xantyppów rzędzie,
Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa będzie,
Pokorna jak dewotka, wstydliwa jak mniszka,
Jednym słowem, jak owa w teatrach Agnieszka.
A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?
Wielu się na pozorach płonnych oszukało:
O Arnolfy nie trudno. Aleś ty szczęśliwy,
Wierzę, że twojey pozor szczery i prawdziwy.
Dobry towar, a ja go choćbym mógł, nie kupię.
Wiesz dla czego? Agnieszki kiedy nie złe, głupie.
Tym lepiey... Owszem gorzey: grubo taki błądzi,
Który głupstwo przymiotem dla żony być sądzi.
Naylepiey środek obrać: dumne animuszem,
Umieją mądre kornet czynić kapeluszem.
Niech będzie oświecona, rozum nie zawadzi,
Ale rozum powolny, co powinność radzi;
Rozum, co zna podległość: może to nie grzecznie,
Przecięż żony podległe muszą być koniecznie.
„To się lepiey nie żenić... Czyż kupiec frymarczyć
Nie powinien dla tego, gdy zysk wydostarczyć
W jednym handlu nie może? W innym zysku szuka:
Złe stadło, nieszczęśliwe, dla drugich nauka.
Zła małżonka, treść nędzy; lecz kiedy poczciwa,
W dwóynasób szczęścia, pociech na ten czas przybywa.

Jedno słowo, los życia; nieznośny po stracie,
Nayszczęśliwszy gdy z zyskiem: żeńże się miły bracie.

Podróż Pańska, do Xięcia Stanisława Poniatowskiego.

A naprzód, Mości Xiąże! trzeba o tym wiedzieć,
Że jeśli dobrze jeździć, lepiey w domu siedzieć.
Lepiey z władzy udzielney korzystać choć w kącie,
Niżli peregrynować w cudzym horyzoncie,
I trudzić się niewczasem, żeby ludzi poznać.
Chcesz, czym są, czym być mogą, rozeznać i doznać,
Znaydziesz to i u siebie: wszędzie lud jest ludem,
A jeśli w tłoku, szczęściem, albo raczey cudem
Znaydziesz, co wart szukania, znaydziesz bez podróży:
Lepiey hazard częstokroć, niż praca usłuży.
Chcesz odkryć, jak złość w kunszta przemożna i płodna,
Jak cnotliwym dotkliwa, filutom wygodna,
Jak zuchwała odkrycie, zdradna pokryjomu,
Na co jezdzić daleko, powróć się do domu.
Znaydziesz to, czego szukasz, i w prawą i w lewą,
A jak wieczystym trwaniem wybujałe drzewo,
Cmi krzaki i zagłusza, coby owoc niosły,
Tak złość cnocie zdradnemi uwłacza rzemiosły.
Nie szpećmy własne gniazdo: równie złe umysły
Nad brzegami Sekwany, Tamizy, i Wisły.
Wszędzie rzadka jest cnota. Gdzie częstsza nieprawość?
Na co szperać, móy Xiąże, zbytnia to ciekawość.
Wróćmy się do podróży. Wyjeżdżasz, rozumiem,
I chociaż wieszczym duchem zgadywać nie umiem,

Pewnie jedziesz, ton dobry, kędy jeździć każe:
Zagęściły goścince Polskie ekwipaże.
Pewnieś chory dla wody, a że Karlsbad bliśko,
Zaciągnąłeś takowey słabości nazwisko,
Co do Spa zaprowadza. Kazały doktory,
Raźny, hoży, rumiany, a z tym wszystkim chory,
Ażeby zdatną czerstwość sprowadził z za granic,
Spieszy pędem niezwykłym do wod Kasztelanic.
Już trzykroć się kurował, i trzy wioski stracił.
Cóż po wioskach bez zdrowia? Choć drogo zapłacił,
Więcey zyskał.. Cóż przecie?.. Nie do wod on śpieszył,
Trzy tylko szklanki wypił, ale się ucieszył,
Ale mod nowych nawiozł, z Xiążęty się poznał,
Ale wdzięcznych korzyści, i awantur doznał,
Ale Xiężnom, Xiężniczkom głowy pozawracał,
Trzy banki złota wygrał, stoły powywracał.
Złoto w zdobycz, Niemiec w płacz, co nad bankiem siedział.
A cały rodzay ludzki w ten czas się dowiedział,
Co to jest Polski rezon. Spazmów i waporów,
Nie uleczyły wody, trzeba do doktorów.
Gdzie doktory? w Paryżu, gdzież indziey być mogą?
Zlękła się Starościna nad takową drogą.
Musi Paryż odwiedzić. Nie tracąc momentów,
Leci więc, gdzie stolica miłych sentymentów,
Za paszportem miłości Teppera i Blanka,
Leci w zrzódło roskoszy strapiona kochanka,
Leci szaleć na widok. Zajaśniał wiek złoty.
Pełzną wsie, pełzną miasta. mnożą się kleynoty,

Adoratory jęczą, brzmi ogromna chwała,
Wzniosła honor narodu matrona wspaniała.
Trzeba wrócić; powraca heroina nasza,
Zapomniała po Polsku, ani wie co kasza.
Słabną nerwy, Sarmackie jednostayne pląsy.
W mdłość wprawują żupany, kuntusze i wąsy.
Widzi, ah! jak to wspomnieć bez rzewnego żalu,
Widzi podłe dworzyszcza po sławnym Wersalu,
Widzi folwark po Luwrze; w dwóynasob wapory,
Niechże sobie chorują. Nie twoje to wzory,
Jedziesz w kray, rodowita ciekawość cię budzi,
Chcesz zwiedzić Polskę, Litwę, nawet być na Zmudzi.
Stóy, co rzecze Warszawa, tam nie masz Foxhalu,
Ale gdy się wydzierasz, nie bez mego żalu.
Pozwol, niech się przynaymniey przysłużę, jak mogę,
Swiadom, dam ci niektóre przepisy na drogę.
Aby dziwił sąsiady i kray okoliczny,
Kiedy Pan do dóbr jedzie, musi mieć dwór liczny.
W jedney karecie Doktor, Felczer i z Kuchmistrzem,
W drugiey Fryzer, Pasztetnik, Piwniczny z Rachmistrzem,
Oyciec Maycher Kapelan z Bibliotekarzem,
Pan Marszałek z Podskarbim, Łowczy z Sekretarzem,
Z tych pierwszy naycelnieyszy od spraw Pańskich walnych,
Drugi za nim od listów rekomdacyalnych
On gruntownie posiada Polaka Sensata,
A gdy pisze do Mościom i Pana, i brata,
Wskroś polszczyznę dziurawiąc łaciną jak ćwieki,
Bóg zapłać, i Bóg day zdrów, cytuje z Seneki.

Dopieroż Pan w karecie z przyjaciołmi swemi,
Z przyjaciołmi z za granic nakłady wielkiemi
Co ledwo posprowadzał. Opaffey figury,
Siedzi Szwaycar filozof, z nim Anglik ponury,
Głęboko-myślny mędrzec wszech skrytości badacz,
Francuz grzeczno-uprzeymy, świegotliwy gadacz,
Gdy drzymią filozofy w dyskursach przyjemnych,
Łże o swoich przypadkach i morskich, i ziemnych;
A czyli peroruje, czy szepce do ucha,
Drwi i z tych, co drzymają, i z tego, co słucha.
Przy karecie, ci jadą, ci skaczą, ci idą,
Kozak z spisą, z kołczanem Murzyn, Tatar z dzidą:
Wozy zatym i wozki, bryki i kolaski,
Tu kufry, tam tłomoki, i paki, i faski.
Na wozach, wozkach, konno, pieszo, pędzi zgraja.
Ten już okradł, ten kradnie, tamten się przyczaja.
Zyd płacze, Pan Podskarbi że mu nie zapłacił.
Chłop stęka, czapki pozbył, i bydlę utracił,
Wziął przez łeb za zapłatę, klnie, o pomstę woła,
Krzyk, jęk, wrzawa za Pańskim dworem do około,
Znać wielkość. Już do Hrabstwa Pan swego zawitał:
Tłum suplik, wziął je hayduk, Jegomość nie czytał.
Pan Kommissarz natychmiast po folwarkach gości,
Wziął sto kijów gumienny, sto plag Podstarości;
Ekonom wpadł w rachunki, wzięto go pod wartę,
Dał tysiąc w gotowiznie, a cztery na kartę;
Więc dobry, więc przykładny, a na znak wdzięczności,
Wziął przywiley na kradzież do pierwszey bytności.
Nowe planty natychmiast z górną swoją radą
Pan wynalazł: chłop płaci, a niźli odjadą,

Ułożone projekta dla zyſku, wygody;
Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,
Rowy w piaſku: gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,
Krzaki w ścieszki wycinać, a lasy w ulice:
Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,
Z pasieki dla wygody zrobić krolikarnie:
Gdzie ſtaw, ma być zwierzyniec, a gdzie pasą owce,
Sypać wzgórki, niech błądzą pomiędzy manowce.
Pafterkom, aby grały, pokupować flety.
Niech wóyt chłopom w niedzielę tłumaczy gazety,
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,
Botanika we śrzodę; a ciągłemi sznury
Niechay pierwey Xiądz Pleban uczy dobrze mierzyć,
Potym może napomknąć, jak potrzeba wierzyć.
Tak to drudzy, a nie ty: wſtydźże się, móy Xiąże!
Przyjaźń, co mnie ſłodkiemi węzły z tobą wiąże,
Każe mówić. Ci wszyscy, co cię otaczają,
Wierz mi, na gospodarſtwie wcale się nie znają:
Ten naybardziey, co prawi abyś uszczęśliwiał,
Kogo?.. Chłopów? to bydło! on będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w ſzlachcice:
Nie wierz mu, to pogorszy wszyſtkie okolice.
On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama:
Więc nam bić, a im cierpieć, nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien Pan swoich przywilejów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne, i zyſk z ich gotowy.
Jedźże teraz w twą podróż, a powracay zdrowy.

O Pochwałach, do Króla.

I Parnas już zdworaczał, a Muza ostrożna
Wie, co zyſk, wie, co ſtrata, ſtraciła swą śmiałość;
Ty Królu! co Cię chwalić bez podchlebſtwa można,
Ty, co znasz szczerość chwalców, podchlebców zuchwałość,
Twey cnocie miła chwała, lecz taki obrzydły,
Który ją nieprawemi oczernia kadzidły.
Chwalić Męża prawego, co godzien pochwały,
Jeſt to hołd winny dawać przymiotom i cnocie.
Nie idzie drogą podchlebſtw człowiek doſkonały,
Widzi świetny blaſk szychu, lecz zna się na złocie.
Chęć zyſku płochych myśli na nim nie wymodli,
Ta chwalce upokarza, chwalonego podli.
Nie dla próżnych okrzyków działa wielka dusza,
Sama sobie nadgrodą, o fraszki nie ſtoi.
Umyſł gminu poziomy okazałość wzrusza,
Kupuje wielbicielów, kto się prawdy boi.
Chwała kunsztem nabyta wieków nie oszuka,
Dobrym korzyść, złym hańba, a miernym nauka.
Wielkim ſtopnie doſtojeńſtw nie są probą cnoty,
Częściey ta w naypodleyszym mieszkaniu się kryje:
Mieysce ſławy, rozumu, posiadł kruszec złoty,
Wyszła z mody poczciwość, chytrością świat żyje.
Nie nasze, co los szczęsnym przysposobił datkiem,
Cnota treścią człowieka, a reszta przypadkiem.
Mylna roznosicielka dzieł tylko pozornych,
Za mniemaniem, nie prawdą ſława się unosi:

Wielbią pióra przedayne tyranów niesfornych,
Okrzyk gminu podłego szczęście tylko głosi,
Błędny w swoich wyrokach, żądzą uprzedzony,
Potępiał Sokratesów, uwielbiał Nerony.
Gardzi czczemi pozory, i gminu odgłosem
Ten, którego poczciwość jeſt nienaruszona:
Nie w ludzkiey to jeſt mocy dysponować losem,
Walczy on zawżdy z cnotą, lecz jey nie pokona,
Prawe chęci nadwątla fatalnym przymusem,
Rzym za Sylli ozdobny, zgorzał pod Tytusem.

Osobność.

Spokojny kącie, w którym się ukrywam
Od uprzykrzoney natrętników zgrai,
W twojey zaciszy we wszyſtko opływam
Pewien, że głos móy i myśl się utai.
Złemi widoki utrudzony srodze,
Pozwol niech w tobie przykrość moję ſłodzę.
Dość długo byłem fortuny igrzyſkiem,
Czas już rozpięte dawno spuścić żagle,
Niech się świat bawi innym widowiſkiem,
Niech jednych wznosi, spuszcza drugich nagle,
Nie chcę i myśleć o fortuny kole,
Byłem na górze, byłem i na dole.
Póki wiek rzeſki niepewne zawody
Przyszłego losu uwdzięczał i ſłodził,
Biegłem za szczęściem mniey baczny, bo młody,
Niech też odetchnę, dościem się nachodził;
Patrzcie na inszych Argusy ſłooczne,
Ja sobie w kącie tym czasem odpocznę.

Do . . . .

CZEMUŻ się skarżysz na fortuny ciosy,
W twych użaleniach mniey baczny,
Nie wiesz, jakie są zmienne ludzkie losy,
Jaki jey humor dziwaczny.
W momencie jednym szczęście niszczyć zdoła,
A w swym humorze fałszywym,
Raz zbytnie smutna, drugi raz wesoła,
Czyni nędznego szczęśliwym.
Stoją u portu bespieczne okręty,
Żeglarz spokoyny w ochronie,
W punkcie rwą z kotwic gwałtowne odmęty,
Żeglarz i okręt utonie.
Szczęśliwy, który w dzień doznawszy burzy,
Nie pewien w wrzawie noclegu,
Patrząc z daleka jak się okręt nurzy,
Smieje się z fali na brzegu.

Laur.

SZCZEPU dobrego ulubiony płodzie,
Ty, co mnie teraz cieszysz i okrywasz,
A w przyrodzeney ozdobny urodzie,
Na coraz nowe wdzięki się zdobywasz,
Laurze! ja wieśniak spokoyny w umyśle,
Pod twoim cieniem, pozwol, niechay myślę.
Jeśli nieczułość często pożądana,
Laurze! szczęśliwyś przeto, iż nie czujesz:
Masz deszcz zbawienny w wieczor, rosę z rana,
Słońce dopieka, ty się nie frasujesz,

Chociaż z nie jednym drzewem u mnie gościsz,
Mnieyszym nie gardzisz, większym nie zazdrościsz.
Gdybyś mógł patrzeć na twoje obroty,
Wierz mi, zapewne byłbyś nieszczęśliwym:
Musisz uwieńczać szczęśliwe niecnoty,
Jużeś być przeftał nadgrodą cnotliwym:
Niegdyś od Nummów, Pompejów noszony,
Zdobiłeś, zdobisz Sylle i Nerony.
Zdajesz się przecięż czułym po te czasy,
Kiedy Marona nadgrobek okrywasz.
Zginęły z wiekiem Olympy, Parnasy,
I ty się próżno na wigor zdobywasz.
Co jeft, nie wielbię; co będzie, nie tuszę:
Laurze! nie kwitniy, zeszły wielkie dusze.

Do Pana Woyciecha.

Panie Woyciechu! mówcie, jako chcecie,
Przecież to dziwne rzeczy na tym świecie,
Młodzi i ftarzy za złym poszli wzorkiem:
Tych miłość ślepi, ci lecą za workiem:
Baby się kłócą, krewni się nie lubią,
Panowie ftraszą, a ftudzy się czubią.
Panie Woyciechu! mówcie jako chcecie,
Przecięż to dziwne rzeczy na tym świecie.

Do Pana Jędrzeja.

Panie Jędrzeju! ah cóż to się święci!
Nie tak bywało za naszey pamięci.

Nie chodził zdrayca po mieście beśpiecznie:
Łgali i przedtym, ale łgali grzecznie:
Tracili za nas, ale każdy w domu:
Była rozpuśta, ale pokryjomu:
Były oszuśty, ale nie uśtawnie:
Kradli, jak dzisiay, ale nie tak jawnie?
Panie Jędrzeju! ah cóż to się święci,
Lepiey bywało za naszey pamięci.

Do tegoż.

Kroś mi powiedział, Pan Jędrzey w robocie,
Rzekłem: tym lepiey zasługom i cnocie.
Skończył robotę, aż mi powiadają,
Jedni go chwalą, a drudzy go łają.
A on co na to? śmieje się, a łuży.
Panie Jędrzeju! żyycież jak naydłużey.

Cóż więcey łychać? Pan Jędrzey bez złota,
Przecięż to była zyśkowna robota.
Dawano, nie chciał: źle Panie Jędrzeju,
Nie gore czapka na wielkim złodzieju,
Żeś jednak nie szedł złym torem w podróży,
Panie jędrzeju! żyycież jak naydłużey.

Można brać było dary od Oyczyzny,
Prawda, ale ją zdarły darowizny.
Więc dla nadgrody pośtępkom cnotliwym
Przynaymniey tytuła. Naylepiey poczciwym.
Czegoż krok taki Polszcze nie wywróży?
Panie Jędrzeju! żyycież jak naydłużey.

Do Pana Michała.

PANIE Michale!
Wiesz doskonale
W codziennym trudzie,
Co to są ludzie.
Tych złość zaślepia,
Tych zysk zasklepia,
Tych sława łudzi,
Tych zazdrość budzi:
Ci nadto kryślą,
Ci nic nie myślą,
Więc źle na świecie?
Żyjem w nim przecię.
Więc się wynosić?
Zostać, i znosić.
Bo któż bez ale,
Panie Michale.

Nadgrobek Piotrowi Baudouin, Missyonarzowi, Fundatorowi Szpitala Generalnego w Warszawie.

KTÓREGO święta miłość bliźniego ujęła,
Mężu prawy, spoczyway w pośród twego dzieła.
Bajeczna starożytność niech Rycerzów głosi:
Nędzna sława, co światu nieszczęście przynosi.
Nie ten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał,
Nie ten, kto łzy wyciskał; lecz kto je ocierał.

Czerwony Złoty.

Z POŚRZODKA ziemi niegdyś wydobyty,
Różne na siebie bierałem postaci,
Teraz pod stęplem mennicznym ukryty,
Włócęga na wzór moich innych braci,
Niech też przemówię, a w przykładzie rzadki,
Opowiem moje rozliczne przypadki.

Murzyn mnie zdobył, gdym był jeszcze proszkiem,
Na lemiesz prostak do pługa ukował.
Byłem naczyniem, zrobili mnie bożkiem,
Ten, co mną orał, czcił potym, szanował;
Zwyczayne ślepey fortuny igrzysko,
Raz zbyt wysoko byłem, drugi niśko.
Choć byłem bożkiem, przecięż, żem był złoty,
Przyszło do tego, iż z ołtarza spadłem!
Trzeba póyść było na nowe obróty,
Znowum się spotkał z młotem i kowadłem;
A przyciśniony ściplowym mosiądzem,
Lemiesz, bóg, kubek, zostałem pieniądzem.
Idealnego towarów szacunku,
Z razu bywałem ceną sprawiedliwą,
Wspierałem nędznych w przystoynym szafunku
Rozdany szczodrze ręką dobrotliwą:
Z latym się popsuł, a z powszechną szkodą
Stałem się niecnot i zdrady nadgrodą.
Dopierom poznał dzielność przedtym skrytą,
Skorom się w rękach bezbożnych obaczył:
Zacząłem rządzić Rzeczą-pospolitą,
Jam prawa znosił, stanowił, tłómaczył.
Skorom gdzie błysnął, zaraz jak nayrychléy
Zagadłem mędrców, a mówce ucichli.
Tam, gdziem był wieków przykładem odparty,
Gdzie Likurg wszystkie przystępy zagrodził;
Przecięż z Lyzandrem wkradłem się do Sparty,
Lud z jarzma prostey cnoty oswobodził.
Ow, co przemysłem tyle dokazywał,
Minął Filip zamków naylepiey dobywał.

Gdzie niegdy owe nieprzedayne dusze,
Stateczną zawżdy tłumiły mnie wzgardą,
Jam przeinaczył Rzymskie animusze,
Jam zgnębił cnotę ubóstwem zbyt hardą.
Tych, co Porsenna, Pyrrhus nie zbogacił,
Numid Jugurtha pieniędzmi zapłacił.
W dalszym przeciągu pod różnemi cechy,
Rządziłem światem i z cnotą wojował,
Jey świętą odzież jam wkładał na grzechy,
Jam sprawiedliwość niezbytą kupował.
Waleczny Zelant, Statysta uprzeymy,
Dla stołków, świeczek, rwałem wolne seymy.
Byłem nieprawych korzyści zapłatą,
Jaśnie Wielmożnych, Jaśnie Oświeconych,
Byłem bezczelnych złodziejów intratą,
Byłem orężem w ręku u szalonych:
Wpadłem dziś gorzey niż w pazury wilcze,
Jestem tam, gdzie to..... Lepiey, że zamilczę.

Pszczoły, do Alexandra Wasilewskiego.

Ty, któryś zrzucił jarzmo uprzedzenia,
Chęć dumnych różnic i dworszczyzny troski,
Ty, coś w mierności szukał utajenia,
I znalazł szczęście w kącie twojey wioski.
Tam, gdzie liść szemrze, gdzie mruczą strumyki,
Siądź na mórawie, czytay te wierszyki.
Rządnego Państwa mieszkańcy szczęśliwi,
Wam tylko szczęścia, wam losu zazdroszczę.

O wspólne dobro jedynie troſkliwi,
Zyſk was nie ślepi, chciwość was nie trapi,
Zazdrość nie gryzie, nadzieja nie łudzi.
Pszczołki, szczęśliwsze jeſteście od ludzi.
Pod czułey matki ſtarownym dozorem
Bez troſk, bez pracy dni wasze pędzicie,
Równe w uſłudze, gardzicie wyborem,
Skrzętne o przyszłość, siebie, nas żywicie.
Niewdzięczny człowiek wam tylko nie sprzyja,
Bierze dar hoyny, a dawce zabija.
Gdy wdzięczna pora naſtającey wiosny
Słodkim wzruszeniem rzeźwi przyrodzenie,
Słychać w obfitych rojach brzęk radosny:
A opuściwszy zimowe ſchronienie,
Z drzew, z pól rozległych ſłodycz kiedy znoszą,
Miłym się plonem żywią i panoszą.
Gdzie lekki Zefir w pośrzód łąk kwieciſtych,
Z ziółkami igra, i z trawką się pieści,
Albo się wkradłszy do lip rozłożyſtych,
Chwieje gałązką, i liściem szeleści.
Tam wasza zdobycz: ſąc kwiatek lub trawkę,
Razem z pożytkiem łączycie zabawkę.
Nader obfite mający doſtatki,
Umiecie pszczołki zachować i użyć:
Okryte plonem wracacie do matki,
Aby i sobie i drugim uſłużyć.
Ztąd w przykrey zimie miewacie wygody,
Ztąd nam dajecie i woſki i miody.
Gdybyście tylko po łąkach bujały,
I pasły oczy pięknych kwiatów wdziękiem;

Prędkoby wasze roſkosze uſtały
Późny żal smutnym wydałby się brzękiem.
Słodki wasz pokarm, dla nas pożądany,
Wam jeszcze ſłodszy, bo zapracowany.
Domki roſkoszne, doſtatnie śpiżarnie,
Widzę, iż praca korzyści nie traci:
Znayduje karę, kto czas trawi marnie.
Pszczołki! gubicie leniwych współ-braci.
U was do nadgród zaſługi sposobią,
Karmicie w zimie tych, co w lecie robią:
Macie żądełka, i rażą boleśnie,
Ale je tylko ku obronie macie.
Zwierz naymocnieyszy drażni was niewcześnie,
Słabe złączeniem siły zwyciężacie.
Każda w nadzieję, iż roju ochroni,
Choć wie, że zginie, przecięż matki broni.
Paście się pszczołki po roſkoszney łące,
Zbieraycie ſłodycz z kwiatków wybujałych,
Póki wam ſłużą dni lata gorące,
Póki wam ſtanie żyru z ziół dóyrzałych.
Wasz brzęk roſkoszny nikogo nie nudzi,
Lepiey być z wami, niźli w pośrzód ludzi.

Do . . . .

Szacowny ſtarcze! iſkierko oſtatnia
Dawney Polaków ochoty!
Płaczesz, Oyczyzna niegdyś zbyt doſtatnia
W ſkarby, oręże, i cnoty,

Dziś zubożała, podłych duchów matnia,
Upłynął oyców wiek złoty.
W odrodnym płodzie pełzną i nadzieje.
Gwałt, co ją zniszczył, jeszcze się z niey śmieje.
Nietrwałość ludzkiey roboty znamieniem,
Moment ją ſtawia i psuje.
Idą w łup czasu za dzielnym wzruszeniem,
I gmach, i ten, co buduje,
I dąb ſtoletnim niemocen korzeniem,
Przyydzie grom, z ozdob wyzuje.
Pył śmiertelności na piętno poddańſtwa,
Przysypał wiecznie Rycerze i Pańſtwa.
Grozi wiek przyszły gmachom wyniesionym,
Łupy wspaniałe przyswoi,
Przeſtanie jednak być niezwyciężonym,
Gdy się na cnotę uzbroi:
Na fundamencie wsparta niewzruszonym,
Mocy się jego nie boi.
Choć gwałt nieprawy gnębi i ciemięży;
Przetrwa gwałt, nędze, i los przezwycięży.
Zeglarz, chociaż się na schyłku zobaczy,
Sili się ſkały ominąć.
Złe czynił Kato, ginący w rospaczy,
Nie śmiercią, życiem miał ſtynąć.
Wspaniały umyſł działać ma inaczey,
Bronić oyczyznę, i zginąć.
Niech podły ſłuży, niech zyſka na Panach,
Milsza śmierć wolna, niż życie w kaydanach.

Do Pana Jana.

Panie Janie!
W każdym ſtanie
Zyſkać można:
Myśl oſtróżna
Obrać umie,
Gdy rozumie:
I obiera,
Gdy otwiera
To, w czym treści.
Więc boleści
Się uſtrzega,
Zapobiega,
W czym ma ſtracić.
W czym zbogacić
Ma się snadnie,
Łatwo zgadnie.
Więc ty o to
Zawsze z cnotą
Masz się ſtarać;
Bo ukarać
Insze kroki
Bez odwłoki
Niebo może.
Cnota wzmoże,
A szalbierſtwo,
Duma, zdzierſtwo,
Zle prowadzi,
Zawsze zdradzi.
Cnota wdzięczy,
Cnota wieńczy:
Kto cnotliwy,
Ten szczęśliwy.

Nadgrobki.

Stanisławowi Konarskiemu, Scholarum Piarum.

TEN, co pierwszy zdziczałe ciął gałęzie wznioſłe,
I śmiał ścieszki okrywać wiekami zaroſłe,
Co nauki, co miłość kraju wznioſł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

Wojewodzie Mazowieckiemu.

Ludzkość rzeſka, w przyjaźni i wdzięczności trwałość,
Serce zawsze uprzeyme, umyſłu wspaniałość,

Poczciwość dobroczynna, służba nie z zarobkiem,
To twoim, Mokronowski, wieczystym nadgrobkiem.

Ogrodzkiemu Sekretarzowi Koronnemu.

Wierny Królowi swemu, oyczyźnie życzliwy,
Uprzeymy przyjaciołom, pilny, wstrzemięźliwy,
Cichy rzeczy posiadacz, w powszechney żałobie
Króla, ziomków, przyjaciół, złożony w tym grobie.

Łoykowi, Kawalerowi Orderu S. Stanisława.

Skromny w wziętości, i w tym trwający do końca,
Praw oyczystych dowodny czciciel i obrońca,
Tu jest Łoyko położon wśrzód śmiertelnych szkładów,
A z nim grzeczność uprzeyma, ślad naszych pradziadów.

Woyciechowi Jakubowskiemu Generałowi wóysk Francuzkich.

Pod głazem ostatecznym, który go okrywa,
Tu złożon Jakubowski, doyrzale zabrany:
A co rzadko w uczonym i dworaku bywa,
Czuły, wdzięczny, przykładny, miły i kochany.

Gdyrania starego Bartłomieja.

Trzeba zawżdy starym wierzyć;
Przedtym zazwyczay wierzono:
Doświadczeniem rzeczy mierzyć,
Dobrą rzeczą osądzono.
Nie zdradza ta rzecz albowiem,
Wierzcież temu, co ja powiem.

Za moich czasów działano,
Tak jakc działać przyfiało:
Za moich czasów gadano,
Jak się gadać należało.
Starość młodzież sposobiła,
Młodzież dobrą starość czciła.

Za moich czasów rozumni,
Tacy byli co umieli,
A bajarze czczością dumni
Poszanowania nie mieli.
Znano co szkło, a co szkiełka;
Były światła, nie światełka.

Za moich czasów i grzeczność
Nie taką, iak teraz, była.
Duma, potwarz, i wszeteczność,
W posiedzenia nie wchodziła:
A jednakże grzeczni byli,
A jednakże się bawili.

Za moich czasów pieniądze
Bez potrzeby nie rzucano:
Skromne były ludzkie żądze,
Na czas przyszły uważano.
Nie wiedziano, co bankruty,
Nie wiedziano, co filuty.

Za moich czasów i dzieci
Lepiey swe rodzice czcili:
Mówiono, respekt nie szpeci,
Jakoż dobrzy ludzie byli.

Co rodzicom udzialali,
To im dzieci oddawali.
Za moich czasów, mąż, żona,
Znali, co jeſt małżeńſtw sprzęża:
Sąd sie obszedł bez Patrona,
Nie dla intrat byli Księża:
I zaszczyt kraju nie gasnął,
I... Stary Bartlomiey zasnął.

Do Pana Ignacego.

Mój Ignacy,
Któż bez pracy
Zyſkał szczęście,
I zamęście?
Dworów igarſtwo,
I handlarſtwo,
Wszyſtko w czasie
Tam uda się,
Gdy kto szczerze
Rzeczy bierze,
Mocnie ima,
Co raz trzyma.
Nasz los igra;
Ten co wygra,
Rzeczy mierzy,
A niewierzy.
Trwałość, żywość,
A cierpliwość,
To bogaci:
A ten traci,
Kto się spuszcza,
I opuszcza
Dobrą chwilę.
Słodko, mile,
Ten używa,
Który bywa
Zawżdy czuyny;
Bo zyſk buyny,
Tam gdzie praca
Ubogaca.

Do Pana Woyciecha.

Mój sąsiedzie, móy Woyciechu,
Idzie radość bez pośpiechu:

Nie gdy chcemy, do nas chodzi,
Nie gdy chcemy, troſki ſłodzi.
Bywa jednak, lecz gdy zechce:
Kto zbyt pragnie, ten jey nie chce.
Więc pragnący czasem śmiechu,
Nie przynaglay, móy Woyciechu.
Przyydzie, uyrzysz ją w twey chacie,
Oſłodzi myśl po utracie:
Lecz jak łupina w orzechu,
Tak jeſt ona, móy Woyciechu.
Trzeba zgryść to, co ją kryje,
A dopiero się użyje:
Wzmoże w pracy przy oddechu,
I orzeźwi, móy Woyciechu.

Słońce, Obłoki, Ziemia.

Skarżyła się przed Słońcem Ziemia na Obłoki:
Cóż porym, że po świecie lot wiedziesz wysoki,
Kiedy cię Obłok kryje, i wilgoć zachmurza?
Dopieroż kiedy z chmury uczyni się burza,
Noc ze dnia. Słońce rzekło: darmo się rozwodzisz,
Nie ſkarż się na Obłoki, ty je sama rodziſz.

Worki.

Worek piękny a pusty spotkał się w podróży
Z nie pięknym, ale pełnym. Kto u kogo ſłuży?
Pierwsze było pytanie. Według mego ſtanu,
Rzekł piękny, usługuję wspaniałemu Panu:

A ja u bogatego, rzekł worek ſkórzany.
Żal mi cię, rzekł mu piękny, w złąś ſłużbę oddany:
Mnie ciebie, rzekł ſkórzany, żeś piękny a głupi,
Nie ten dobry, co błyszczy, ale ten, co kupi.

Malarze.

Dway portretów malarze ſłynęli przed laty,
Piotr dobry, a ubogi; Jan zły, a bogaty.
Piotr malował wybornie, a głod go uciſkał;
Jan mało i źle robił, więcey jednak zyſkał.
Dla czegoż los tak różny mieli ci malarze?
Piotr malował podobne. Jan pięknieysze twarze.

do K. z K. S. S. O.

O matko dobra, co za dawnym wiekiem
Idziesz, choć jeſteś i młoda i ładna:
Co znasz, iż płód twóy przecięż jeſt człowiekiem,
A w czasach naszych zbyt rzadko przykładna,
Zono poczciwa, rozumna, i miła!
Smiesz sama karmić to, coś urodziła.
Tay się, bo cnota teraz pośmiewiſkiem,
Tay się, bo dobrą już się być nie godzi:
Tak wiek nie rzeczą światły, lecz nazwiſkiem:
Nad dawną cnotą zuchwale przewodzi,
I gdy przepisy wieko-trwałe maże,
Smie szydzić z tego, co natura każe.
Pod Jagiełłami, Wazami, i Piaſtą
Poczciwa dzikość rozrządzała domy,

Lepiey niż Damą było być niewiastą:
Nasz wiek syt w zbytki w istocie poziomy
Zrządził, iż znioslszy dawne grubiaństwo,
Utraciliśmy i cnotę i państwo.
Płci wdzięczna! kiedy męska tak odrodna,
Daway przykłady, zawstydź, wzbudź ospałych,
Płci wdzięczna! stań się uwielbienia godna,
Rodź, karm, pielęgnuy, w umyśle wspaniałych,
Zgładzi wiek przyszły, co dzisieyszy szpeci,
Z poczciwych matek dobre będą dzieci.

Wabik.

Wabił strzelec tak dobrze, iż zwodził ptaszęta,
Szły na głos albo raczey na śmierć niebożęta.
On zaś gubiąc i zwierza, i ptaszęta liche,
Jeszcze się z nich naśmiewał, i podnosił w pychę.
Trafiło się, iż gdy raz z wabikiem polował,
Drugi strzelec, co także na ptaszki czatował,
Głos słysząc, choć nie widział, strzelić się ośmielił,
Zamiast ptaszka, kompana swojego postrzelił,
I to może być nauką,
Gubi się frant swoją sztuką.

Podróżny.

Arab jeden, gdy go noc w podróży zapadła,
A był dwa dni wśrzód stepu bez wody, bez jadła
Postrzegł worek na drodze: wziął rozweselony,
A w białku gwiazd chcąc wiedzieć, czym był napełniony,

Jęknął i rzekł niezmierną boleścią przejęty,
Jam rozumiał, że kasza, a to dyamenty!

Jodła i Jabłoń.

Jabłoń rzekła sąsiadce: o ponura Jodło!
Po cóż bliſko mnie wzraſtasz, gdy jeſteś tak podłą?
Patrz, do moich owoców jak się każdy śpieszy,
Patrz, jak widząc, że kwitnę, każdy się ucieszy.
Spadły kwiaty za czasem, owoce zerwano,
Spadły liścia, a zatym o Jabłoń nie dbano.
Widząc to, rzekła Jodła: sąsiadko zbyt harda,
Osądź teraz, czy słuszna była twoja wzgarda?
O tym, co było zewnątrz, trzymałeś wysoce:
Nie ciebie ludzie czcili, lecz twoje owoce.

Do Grzegorza.

I na lądzie i na morzu,
Wszędzie bieda, móy Grzegorzu.
Młodość miłą zowią wiosną,
Żywość, wdzięki, są w tey porze:
I przy kwiatach kolce rosną,
Trudno brykać przy dozorze.
Więc wiek męſki szczęściu zdolny,
Ale żona, ale dzieci,
Zakręt domowy i rolny
Od ſług, od sąsiad, od kmieci.
Starość zatym idzie sporzey,
Trzeba innym być przykładem,

Więc w tey porze jeszcze gorzey,
Smutny honor zostać dziadem.
I na lądzie i na morzu,
Wszędzie bieda, móy Grzegorzu.

Do Króla, o Przyjaciołach.

A czy godzi się spytać? Nayjaśnieyszy Panie!
Powiadają, a bardzo wielu takie zdanie,
Iż Królowie przyjaciół nigdy nie miewali.
Więc czego owi dawni smutnie doznawali,
Teraźnieysi doznają. Wstręt mam temu wierzyć;
Choćby bowiem ztąd tylko los Monarchów mierzyć,
Godniby użalenia bardziey, niż zazdrości.
Tron, prawda, mieysce zacne, pełne wspaniałości;
Ale cóż i po tronie, kiedy nikt nie kocha?
Moc czynienia szczęśliwych, nie jest to rzecz płocha;
I skarby wiele ważą, i powaga dzielna,
I pamięć wielkich czynów w sławie nieśmiertelna;
Ale to wszystko czczością, gdy serce nie czuje.
Człek zwierzę towarzyskie, gdy tym nie zyskuje,
Iż w podobnym zaufa, przestaje być człekiem.
Co więc dawniey mówiono, co późnieyszym wiekiem,
Co ów Wolter wyraził dowcipnym wierszykiem,
Zwąc każdego z Monarchów zacnym niewdzięcznikiem;
Może mnie błąd uwodzi, jednakże w tey mierze
Powtarzam, Mości Królu, iż temu nie wierzę.
Nie mówię to z podchlebstwa, gardzę tym rzemiosłem:
Wiesz, Panie Miłościwy, iż niém nie urosłem;
Więc mówię z przekonania, iż to czcze przysłowie.

Mogą mieć przyjaciołów, i prawych Królowie;
Ale czyli ich mają? ale czy ich mieli?
Mogli mieć, i mieć mogą, byle tylko chcieli. (ka.
Któżby nie chciał? chcieć łatwo; lecz dobrze chcieć ſztu-
Kto winien? nie znalezion? czy ten, co nie szuka?
Człowiek prawy, więc ſkromny, natręctwa się lęka,
Wie, jak ſława u Dworów jeſt cnoty poręka,
Wie, przez jak wielkie tłumy trzeba się przeciſkać
Temu, kto chce być znanym i poczciwie zyſkać.
Więc rzecz pilnie roztrząsa, czy wart zyſk podłości,
I poſtrzega, że nie wart; więc w swojey mierności
Zaſklepia się i lepszych zyſków w cnocie szuka.
Królu! nie twemu sercu ſłuży ta nauka.
Ale jeśli zwrót morza nad mędrców przemyślność,
Ale jeśli wzroſt rzeczy nad naybyſtrszą zmyślność,
Nie poznane, o Królu! i z ſkutków i znaków,
Tak są jeszcze kryjomsze działania Dworaków.
Los podwyższa i wielbi: lecz rzecz dzierżąc w mierze,
Ten, co losu jeſt Panem, i daje, i bierze;
W jego rządzie jedne się rzeczy drugim płacą.
Dał Królom wielkość z mocą, dał niesmaki z pracą.
Więc na jedno wſtrzymałość, na drugie cierpliwość.
To, Panie Miłościwy, urządzi szczęśliwość.
Jak ogrodnik przemyślny, gdzie szczepił, gdzie zaciął;
Łgarzem zrobisz Woltera wśrzód twoich przyjacioł.

Marzenia Dworaka na wsi osiadłego.

Już czas mroźny, już czas ſłotny,
Co zamartwiał przyrodzenie,

Zwalnia; widok śnieżny, błotny,
Jędrne biorąc ukrzepienie;
Wdzięczy nadzieje ku wiośnie,
Pączki wschodzą, trawka rośnie.
Orzeźwione ciepłem ptaszki,
Porę życia pozdrawiają:
Zwierząt skoki i igraszki,
Przyszłą płodność oznaczają;
Zewsząd radość, zewsząd pienie,
Odmładza się przyrodzenie.
Rolnik czuły idzie w pole,
W pole, potem swym skropione,
Wraca zziajan ku stodole,
Kędy krówki wytuczone,
Krowki, co wygodnie mieścił,
Co chował, karmił i pieścił,
Puszcza w wolność. Ryk radosny
Echa głośne powtarzają,
Wszystko niesie piętno wiosny,
Barany, kozły igrają.
I gdy się ziemia zieleni,
Czują powab, co je pleni.
Słowik nuci wdzięczne pienia,
W gniaździe osiadłey samice:
A zbyt czułe rozrzewnienia,
Podawając w okolice,
Czyli zwolna, czyli śpieszy;
Bawi, łudzi, smuci, cieszy.

W zmroku wdzięcznym rozpościera
Księżyc promienia srebrzyste,
Przez gałęzie się przedziera:
A strumyków wody czyste,
Gdy wietrzyki tam igrają,
Drżącą postać wydawają.
Pod jaworem siedzą starce,
Oddychają słodkim wianiem,
Igra młodzież przy fujarce:
Czułym zdjęci rozrzewnieniem,
Przypominają, jak mali
I oni też trzody gnali.
O wsi wdzięczna! w tobie życie,
Tyś roskoszy prawym zrzódłem:
O wsi wdzięczna! miłe skrycie,
Czemuż w tobie dni nie wiodłem?
Miast miłośnik martwy byłem,
W tobiem osiadł, i ożyłem.

Tak stary dworak, dworak zbyt poczciwy
I nieszczęśliwy;
Mniey czuły na to, iż się nie zbogacił
I swoje stracił,
Siedząc w chłodniku przy krynicznej strudze
Zwiedzion w usłudze.
Przypatrując się przezroczystey wodzie,
Mądry po szkodzie
Rzekł: patrząc, kędy w jego okolicy
Trakt ku stolicy:
Żegnam cię prożen po służbach zbyt długich,
Oszukuy drugich.

Myśli Starca.

Sny na jawie! W was ja prawie
Kładę moję szczęśliwośc:
Cóż jeſt życie? Smiech, użycie,
Reszta kłopot, troſkliwość,
Niech się troſzczą, Co zazdroszczą
Szczęścia, gdy go nie znają.
W mojey chacie I po ſtracie,
Mam, co drudzy nie mają.
Młody żyłem, Srzedni byłem
Może celem zazdrości;
W tym, co miałem, Cóż uznałem?
Cień, a reszta przykrości.
Teraz stary, Kiedy miary
Prawych roſkosz używam;
I guſt ſłodszy I jam młodszy,
Wdzięczne Muzy, was wzywam.

Do Sąsiada.

Myśli ſłodka! gdy spokoyna,
Bogday zawżdy byłaś u mnie!
Czy to pokoy, czyli woyna,
Czy pełno, czy puſtki w gumnie,
Słodzisz pracę i daremną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.
Byway myśli pożądana!
Co po życiu, kiedy w troſkach,

Biedzisz z zmroku aż do rana:
Smętna w miastach, rzeźwisz w wioskach,
Tu przestajesz być nikczemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.
Myśli słodka i spokoyna!
Uszczęśliwiay pokryjomu.
Myśli prawa i dostoyna!
Jakeś weszła, trway w mym domu.
Wszystko ma postać przyjemną,
Gdy ja z tobą a ty ze mną.
Przyjaciele! siądźmy w cieniu,
Siądźmy w cieniu tey topoli,
Orzeźw słodka w odpocznieniu,
Day się ucieszyć do woli.
Niech czują rozkosz wzajemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Do .....

Mości Xięże Kanoniku,
Głupstwa w świecie jest bez liku;
Nie źle jednak rzecz oznaczyć,
I w czym głupstwo, wytłómaczyć.
Ci co zwierzchność posiadają,
Głupstwa żadnego nie mają;
Z natury, z sposobu, z czynu;
To jest tylko podział gminu.
Ci ubodzy, ci bogaci;
Kto jest głupi? ten, co płaci.
Rzecz trzymając w równey mierze,
Kto jest mądry? ten co bierze.

Nieborak.

Kiedy się pióro znaydzie, nie zawsze znachodzi,
Bo mizerne Poety i tego nie mają,
Pisze się i co miło, i to, co się godzi.
Tak uczeni, tak dobrzy, piszą i igrają.
To się ſtało i ze mną, mniey złym, mniey uczonym,
Piszę jednak, bom znalazł, co drudzy szukają:
A że trzeba dać sytnie, obficie tuczonym,
Niech to inni ode mnie za naukę mają.
W cnocie trzeba być trwałym, w dowcipie cierpliwym;
Ta zraża, tamten rodzi nienawiści wielkie:
Więc gdy z cnotą, z rozumem masz być nieszczęśliwym
Uzbrajay się zawczasu na przygody wszelkie.
Złych jeſt mnóſtwo, a głupich liczba bez rachuby,
A ci nieprzyjaciele dla swego rzemioſła:
Więc trzeba bitwę zacząć z odwagą bez chluby,
Zeby łatwa wygrana w dumę nie podnioſła.
Nie zacząć bitwę? Zaczną. Nim więc zaczną, czekać,
Przyydzie ſłaba, dać odpor, ale nie ciemiężyć.
Przyydzie dzielna, dać odpor, wzmoc się, nie narzekać;
I z dzielnością odeprzeć, z ludzkością zwyciężyć,
Tak mi mówił Matyasz wielce zaczepiony,
Co sowite zaczepki zbył ſkromnym milczeniem:
Względny na zaczepniki, a niezwyciężony;
Dwojako je ukarał swoim zwycięzeniem.
Myślał on, iż oświecać, pobudzać, i uczyć,
Jeſt człeka powinnością, a w tey powinności
Gardził tym, co potrafa nadſtawiać i huczyć,
I był większym nad zjadłość dumy i zazdrości.

Szedł on bitym gościńcem, co ſtarzy ubili:
Starzy dziś znieważeni przez plod ich niegodny:
Tak on myślał, tak mówił, jak dobrzy uczyli,
Jak trzeba myślić, mówić, i był nie odrodny.
I siedział też w zaciszy; to mieysce przymiotów,
Przymiotów pogardzonych. W swey cnocie się schował,
Swiadek przysady, odmian i głupſtwa obrótów,
Nie śmiał się; widział, uczuł, osądził, żałował.

Do Krzysztofa Szembeka K. B. P. o Dzikości.

Dzikość, zacny Krzysztofie, kto dobrze tłómaczy;
Nie samo okrucieńſtwo, lub niezgrabność znaczy:
Jeſt jey wiele rodzajów. Odmienna i zdradna,
Naygorsza, gdy umyſłów pani wielowładna.
W narodach nie raz władzę swoję rospoſtarła,
Nie masz twierdzy takowey, gdzieby się nie wdarła.
Odpor jey niebespieczny, bo ma woyſka liczne:
Osiada wſtępnym bojem mieysca okoliczne,
A jak pożar, gdziekolwiek swą moc rozpociera,
Wszędzie niszczy, puſtoszy, trawi i pożera.
Fanatyzm jey towarzysz, czuyny na wzburzenie,
Punkt honoru nieprawy, płoche uprzedzenie,
Zazdrość, zemſta, ślepota nadchodzą w przydatek,
A za niemi w odwodzie głupſtwo naoſtatek;
Harda takim orszakiem we wszyſtko się miesza,
A gdy jey ulubiona dopomaga rzesza,
Choć z siebie mało-dzielna, choć ſłaba z oręża,
Zuchwałością zaſtrasza, natręſtwem zwycięża.

Gmin u niey tylko w łasce, albo gminne dusze,
Wtenczas, kiedy wspaniałe zoczy animusze,
Z poczętem się swoich na nie zapalczywie miota.
Nie uftrzega się przed nią i mądrość i cnota,
Sciga je, a gdy w biegu nie potrafi doftać,
Zeby lepiey złudziła, bierze onych poftać;
W tey dopiero zakryta zdradliwey maszkarze,
Nieprawnie chwali, gani, nadgradza i karze,
A ślepym się inftynktem rządząc, nie rozumem,
Pyszni się tym, co zwiodła, uprzedzonym tłumem.
Ztąd liczne błędów mnóftwo, co pańftwa zgubiło,
Ztąd owe ławne hafło: niech będzie, jak było;
Ztąd przywary w zaszczycie, a rady choć zdrowe;
Nie, że złe, odrzucone, ale że są nowe.
Walczyć z gminem należy, kto go chce oświecać,
Umie błąd coraz nowe uprzedzenia wzniecać;
Umie winę poświęcić, dać pozor niecnocie;
A zbawienney kiedy się sprzeciwia robocie,
Sili się dzieło ſkazić, upośledzić sprawcę;
Rządzcy, Wodze, Sędziowie, Starsi, Prawodawce,
Smutnym swoim wspierają te prawdę przykładem.
Ktokolwiek więc tak przykrym naftępuje śladem,
Nim się o dobro, szczęście, dla drugich pokusi,
Niech zawczasu przewidzi, co ucierpieć musi.
Likurg za to, że prawa swey oyczyźnie nadał,
Szczęśliwy, zamiaft życia że oko poftradał.
Sokrates, co wyftępki Ateńczyków hydził,
Cóż miał w zyſku? lud z niego na teatrach szydził.
Stratą życia nakoniec wziął zaflug nadgrodę.
Do rospaczy w tey mierze cnotliwych nie wiodę;

Miło służyć oyczyźnie, miło dla niey ginąć;
Ale cierpieć bez zysku, i nieszczęściem słynąć;
Ale czuć się niewinnym, a być w złey maszkarze;
Ale służyć niewdzięcznym, i znosić potwarze;
To heroizm prawdziwy. Co kryślę w tey strofie,
Czujesz, możeś i doznał, szacowny Krzysztofie.

Dwór.

Czyś jest smutny, gdy się los wspacza,
Czyś dobrego w szczęściu humoru,
Wiedz, iż postać wiele oznacza,
Ta naywięcey płaci u Dworu.
Oko Pańskie, jak słońce w wschodzie,
Pędzi ciemność gdy się podnosi;
Odwrót, jako słońce w zachodzie,
I na ciemność gdy się zanosi.
Wszystko wdzięcznie, wszystko obłudnie,
Wszystko czuje gwałtowność sporu:
Rzadki, komu sprzyja południe,
Tak wschod, tak dzień, tak zmrok u Dworu.

Prostak.

Szczęśliwe mędrcy, a my prostacy
Czyli też możem być szczęśliwemi?
Im wszystko łatwo, nam wszystko z pracy;
Przecięż na wspólney mieszkamy ziemi;
Oni w przymiotach mając załogę,
Tak myślą, jak chcą; ja tak, jak mogę.
Prostak, co oyciec i matka rzekli,
Ja to wypełniam w mojey prostocie.

Widzę, iż drudzy więcey dociekli,
Słyszę, iż mówią górnie o cnocie;
Ja tak nie umiem. Kiedy się wzmogę,
Chcąc być cnotliwym; czynię, co mogę.
Nie mam honoru być Kapucynem,
Ale mam zaszczyt być dobrym człowiekiem;
Więc po proſtemu idę za gminem,
Idę za losem, idę za wiekiem;
I bitą sobie obrawszy drogę,
Mówię, jak myślę: czynię, jak mogę.

z *Boecyusza.*

Ma to do siebie roskosz i swawola,
Używających iż pieści i bodzie,
A [illegible] pszczołki latającey w pola,
Kiedy flodycze czuyno zbiera w miodzie;
Zbyt byſtrym żądłem raziwszy człowieka,
Zoſtawia boleść, a sama ucieka.

Pociecha.

Gdy się los uprze czynić nieszczęśliwym,
Co działać? Widząc smutną alternatę,
Być trwałym w zdaniu, w przygodzie cierpliwym,
I rzeczą zmienną zwać korzyść i ſtratę.
Mienią się rzeczy, tak jak my zmieniamy,
Obrót to zwykły. Nie trzeba narzekać.
Nie nasze to jeſt, co losem trzymamy.
Zły? uczuć, wzmoc się, pracować i czekać.
Myśleć; co innym, to też przyszło do mnie,
Myśleć, dla innych gorzey się rzecz wspaczy,

Przyydzie los dobry, bierzmy dary ſkromnie;
Nie przyydzie, podłey ſtrzeżmy się rospaczy.
Wzbić się nad ludzkość, to dumne mniemanie,
Łez nie wſtrzymuymy, gdy boleść wyciſka.
Nie grzechem uśmiech w pożądanym ſtanie,
A cnota cnotą, czy traci, czy zyſka.

Do . . . . . .

Słodka myśli, kiedy wolna,
W tobie korzyść i pociecha,
Jeſteś czuła i powolna;
Mile się cnota uśmiecha.
Czego żądze nie doznały,
Jey uśmiech jeſt uśmiech trwały.
Bogacz każe przyyść igraszkom,
Bogacz, co niecnotą wygra,
Trudno dawać prawa fraszkom,
Ma czym igrać, a nie igra:
Nie uczynią żądzom zadość,
Darmo złotem kupić radość.
Dworak szczęsny, co przedaynie,
Zlewa szczęście na czołgacze,
W tłumie podłych, co zwyczaynie
Jak kto chce, śmieje się, płacze;
Znudzon w pracy; przy oddechu
Nie korzyſta z płaczu, z śmiechu.
I ten, co nad książką siedzi,
Żeby zrobił nową książkę,
Nim ma radość, sam się biedzi,
A choć zyſka tytuł, wſtążkę,

Na zazdrośnych jad zbyt czuły
Klnie i wstążki i tytuły.
Mierność stanu, mierność myśli,
To przedziwnym człeka losem.
Niechay kto chce, jak chce, kryśli
Z wstążką, tytułem i trzosem;
I w tym co jest, i co czeka,
Mierność szczęściem jest człowieka.

Do BOGA.

Do Ciebie Panie w znosim nasze prożby,
Czy cieszysz dary, czyli trwożysz groźby,
Zawsze jest wsparcie pod Twym świętym progiem,
Boś ty jest Bogiem.

Stwórco! stworzenie wsparcia Twego czeka,
Z niczegoś stworzył marnego człowieka;
A dając duszę, choć zeyście przyśpieje,
Daleś nadzieję.

Bo cóż żyć bez niey? dar nie byłby darem,
Tyś dobroczynny przedziwnym wymiarem,
Połączył życia nierozdzielne skutki,
Radość i smutki.

Czyli te gnębią, czy tamte podnoszą,
Czczemi są rzeczmi smutek i z roskoszą,
Twego świętego wypełnienie prawa,
To zysk nadawa.

A wtenczas czy człek płacze, czy się śmieje,
Ukrzepiającą zyskawszy nadzieję;
Oczy, co rzeźwi radość, smuci trwoga,
Wznosi do Boga.

Wieńczy pociechą, karze on żałością;
Darami jego są żal i z radością;
Lepiey wie Oyciec, co pożytek wznieci,
Niżeli Dzieci.

Do Xiędza Plebana.

Można przetłać na małym móy Xięże Plebanie,
Dogodzić miernym chęciom, na to zawsze ſtanie;
Byle tylko mieć chęci na roſtropney wodzy,
W jakimkolwiek bądź ſtanie, nie będziem ubodzy.
Czegoż trzeba iſtotnie? za prawdę nie wiele,
My się zbyt kochający, my nieprzyjaciele;
My ieſteśmy nieszczęścia naszego działacze.
Ow głupi, co świat posiadł, a posiadłszy płacze,
Bo już nie miał, co posiąść. Niechby Jowisz zatym,
Chcąc go więcey szczęśliwym czynić i bogatym;
Stworzył jeszcze świat drugi, a właśnie dla niego,
Posiadłby go, i płakał, iż nie masz trzeciego.
Nie posiądziem my świata, Alexandry nowe,
A choćbyśmy posiedli cały lub połowę,
Gdy nie wiemy w czym miara, i jak miara bywa,
I takby nasza iſtność była nieszczęśliwa.
Nie to, co mam, szczęśliwi; choć w wszyſtko opływam:
Lecz to, jak miarę dzierżę, i jak jey używam:
Różnicę czyni żądza mierna, rozżarzona:
Grosz cichy, troſkliwego znosi milicna.
Więc i groszem kontenci, gdy z poczciwey pracy,
Jak niegdyś Kochanowſki, a przed nim Horacy,
Użyymy dobrey chwili, mimo zdania gminne.
Smiechy, żarty, zabawki, czułe a niewinne,

Niechay liczbę zbyt małą dni naszych przedzielą.
Zli siłą się weselić, dobrzy się weselą.
Swięta cnoto! tyś nie jeft ponura i dzika,
Tobie niosę ofiary srzód mego chłodnika;
Ofiary niegdyś łatwe, winą naszą trudne,
Umyft bez uprzedzenia, serce nie obłudne.

O Roftropności.

Gdzie nie jeft obowiązek, czy dobrze jeft wierzyć?
Powiedz Pawle! co zdanie tak umiałeś mierzyć,
Iż twoja cnota miła, a grzeczność nie płocha,
Uczyniła cię cudem, co cię każdy kocha.
Roztropność każe wszyftko i bacznie roztrząsać,
Mądrość....lecz czasem i ta, gdy się zacznie dąsać,
Czyni mędrca dziwakiem. Ta więc mądrość zda się
Czasem sądzić porywczo, czasem po niewczasie.
Ztąd owe Filozofy, niby to nieczułe;
Ztąd ów głupi, co w morzu utopił szkatułę,
Ztąd ów głupszy od niego, co się zamknął w beczce.
W tey więc ftawney, a często powtarzaney sprzeczce,
Mówmy z sobą po proftu, jak to gminni ludzie,
Jużem wyżey namienił o twoich spraw cudzie:
Umiałeś rodzajowi ludzkiemu dogodzić.
Czyli więc dowierzenie mogło ci zaszkodzić?
Czyli, ftrzegąc się wszyftkich, doszedłeś twey mety?
Wielu ludzie malują; różne są portrety.
Jedni aż nadto czernią; drudzy nadto bielą;
A ja z temi, móy Pawle, co rzeczy weselą.

Niech nudne Heraklity ftękają i płaczą:
Jeśli mędrcy w swych zdaniach niekiedy dziwaczą,
Idźmy za dziwakami, co raczą przebaczyć.
Jakoż gdyby szperaniem ściftym rzeczy znaczyć,
Możeby się znalazło, czego się nie szuka.
Poznać ludzi, iftotna, naypierwsza nauka.
Lecz kto ją zacznie, w dobroć niechay się uzbroi.
Ta wątpliwość uśmierzy, trwogę uspokoi.
Ta, jeżeli maluje, nie przykre ma farby:
Ta, jeżeli rozmierza, własne kładnie karby.
Wzrok jey nie nadto byftry, lecz trwały i czyfty.
Widok rzeczy, móy Pawle, nie jeft oczywifty.
Tłumi go, miesza, chytrość tych, co poznać chcemy,
Częftokroć i my winni, ztąd, iż źle patrzemy.
Z ludźmi żyjem, podlegli błędom i obłudzie,
Bierzmy miarę z nas samych, czym są inni ludzie.
Ze poznać nie możemy, nie traćmy ochoty,
Może pozor błąd ukryć, może kryć i cnoty.
Swiat jeft wielkie teatrum, a ludzie aktory;
W jednych dzielność popłaca, a w drugich pozory.
Zły częftokroć plauz zyfka, a z dobrego szydzą.
Mylą się patrzający, lecz wielbią, co widzą.
Zli ludzie, lecz nie rodzay; jeft w sercu grunt cnoty,
Czy więc godni nagany z dzieła, czy z ochoty,
Nad łabością się godnych nagany użalmy.
Mniey dzielnych oszczędzaymy, więcey dzielnych chwalmy.
Chcieć i czynić, to cnoty prawidło iftotne.
Czujem wszyscy wśrzód siebie wzruszenia ochotne;

Miła cnota każdemu, lecz powabne zbrodnie,
Rozum światło zapala, złość gasi pochodnie.
Slepi w żądzy, w działaniu, nie wiemy, co gasiem,
I chociaż co złe z siebie, sztucznym kunsztem krasiem;
Spada postać, rzecz czym jest, widzi się odkryta.
Zdzierca, chytry, lubieżny, dumny, hypokryta;
Spytay go? dobry człowiek; a choćbyś nie pytał,
Gdy nie masz tey dzielności, iżbyś w sercach czytał,
Tak układa postawę, iż poczciwym zda się.
W śród tłumu zbrodnia czym jest, zawsze odkrywa się;
Ale wyżey, kunszt strzeże; ciężka ku odkryciu.
Jakiż sposób poznania, czym kto ku użyciu?
Rostropność; i tę jednak trzeba trzymać w mierze,
Często ona zawadzi, gdy miarę przebierze.
A ścigając zbyt mocno skryte działań tropy,
Gdy obmierza ściganych, czyni mizantropy.
Więc jest lepiey dowierzać, niżli zbyt niewierzyć;
Strzegąc się, by nie ująć, lepiey i nadmierzyć.
Mała szkoda; a cudzey krzywdzie się zabiega;
Niebespieczny wzrok taki, co nadto postrzega,
Bystrością się ofiabia, a w reszcie utraci.
Ten co w współ-ludziach swoich, uznaje współ-braci,
Choćby go z ich przyczyny dotknęła i nędza,
Im więcey ich poznaje, tym bardziey oszczędza.
Więc i my tak działaymy, nie lepsi od innych.
A jeśli niby lepsi, w staraniach uczynnych
Naprawiaymy, choć sami godni poprawienia.
Ale w dziele poprawy, w sposobie czynienia

Taką miarę trzymaymy, jaką trzeba trzymać;
Darmo się mniey upadłym nad upadkiem zżymać;
Myślmy patrząc na zdrożność, czy wielką, czy małą,
I nas to mogło spotkać, co innych spotkało.

Do . . . . . .

Ty cóś nad płoche przysady,
Wśrzód uprzedzeń zeszła, wzniosła;
A nowemi idąc ślady,
Krzewiłaś się i urosła;
Szczepie buyny, a bez ale,
Pozwol, niech cię ja pochwalę.
Tobie przykre, innym miłe
Będą moje pochwalenia,
Rymotworskich duchow siłę
Nie wdam ja w te uwielbienia.
Tak jak cnocie rzecz zwyczayna,
Dzielna czynem, chcesz być tayna.
I ja wielbiąc, nic nie przydam,
Mnieyszy jest kunszt, niż rzecz wielka;
Nazwiska twego nie wydam,
Jeśli rzeczy rządzicielka
Da to poznać, co ja piszę;
Hołd cnocie z czuciem usłyszę.
I ty go z czuciem, choć z wstrętem
Może, iż będziesz słyszała;
Gardziłaś tym, co momentem:
Co wiekami, w tymeś trwała.
Starey cnoty nieodrodna,
Ja cię chwalę, boś jest godna.

Do Marcina

Nie wyftawiony Marcinie!
Cóś w ogromnych brzuchów gminie
Pierwsze roty godnie wodził,
I roskoszne chwile płodził!
Choć Weteran wodzisz jeszcze,
Słusznie cię więc tam umieszczę,
Gdzie wesołość haffem głośnym,
Haffem rzeźwym i donośnym;
Gdzie bluszcz laurem, gdzie dzban tarczą;
Gdzie przywodzcy nie doftarczą;
Tam gdzie żwawo, tam gdzie hucznie;
Marne względem miftrza ucznie.
Tak wśrzód ftepów, tak wśrzód zaspów,
I Kaukazów i Hydaspów,
Pewien, i że świat pokona;
Wiódł tryumfy bożek grona.
A miftrz Sylen w Nimf orszaku,
Zatrudniony tylko w braku,
Gdy reszty gronów wycifkał,
Smiał się z ucznia, choć i błyfkał.
W wdzięczney radości osnowie
Biegli Satyry, Faunowie,
I w też same idąc ślady
Nimfy i Hamadryady.
Wzbujałego brodą, wąsem,
Skocznym zabawiły pląsem.

A roſkoszney chwili sprawca,
A radości prawodawca;
Co zgnębił troſki z frasunkiem,
Ledwo mówny hoynym trunkiem;
Choć i winobrania przeszły,
Uśmiechnął się... grona zeszły,
Praprawnuku prapradziada
Piy i śmiey się. Mędrców rada
Zła winnicom; Pić chcą tłuszcze,
Sławne laury, lepsze bluszcze.
Okryy niemi czoło twoje,
Fraszka wielkość, fraszka boje;
Co orzeźwi, co ucieszy;
Co łagodzi, co rozśmieszy;
Mimo to, co mądrzy plotą,
Dobrey chwili jeſt iſtotą.

Do .....

Różne są zdania, i każde ma wsparcie,
Jak być szczęśliwym (jeżeli być można)
Jedni tajemnie, a drudzy otwarcie
Jawili szczęście; roſtropność oſtróżna
To objawiła w wyrazie prawdziwym,
Iż każdy człowiek może być szczęśliwym.
Honor podwyższa, i wyżsi nim hardzi,
Ale i niżsi mogą się pocieszyć.
Mnieyszość rozrzewnia; większość serce twardzi,
A w dobieżeniu, gdy się trzeba śpieszyć,

Prędzey ten dóydzie do szczęścia zamiaru,
Kto choć z małego umiał wziąć zyfk daru.
Pałac czy chatka, równie człeka chroni,
Kto w nich spoczywa, ten ich czyni wartość,
Od zgryzot duma dachow nie zafłoni,
Nie zelży chatki poziomey otwartość;
O jak zbyt częfto spoczywą wyrodny,
Chłop godzien Pana, Pan chłopem być godny.
Chlubi się dumny najeżony trzosem,
Smie gardzić temi, co trzosów nie mają;
Los szczęściem igra, cnota walczy z losem,
A ci naywięcey w zyfkach posiadają;
Co i bez trzosu, albo z trzosem miernym,
Dali wfiręt żądzom w cichości niezmiernym.
Siebie zwyciężyć więcey jak narody;
Te szczęsny azard w podłe jarzmo wprzęga,
Wolność cel człeka, a w cnocie swobody;
Naywyższy ch celow z iłoty dosięga;
Kto tego doszedł, szczęśliwy, bo czuje,
Patrzy, poznawa, wspomaga, żałuje.

Do . . . . .

Trudne zagadnienie, wybierać w poftanowieniu między bogatym, grzecznym, a rozumnym: gdyby był czwarty wyrażony, a miał w podziele roftropność byłby mi oszczędził pisma. Bogactwa do wfzyftkiego fposobią, grzeczność uprzedza, rozum wymaga fzacunku, ale też bogaty bez grzeczności, grzeczny bez rozumu, rozumny, bez obóyga nie wiele ważą.

Jakże wybrać? rozumny, ponury i fprzeczny:
Bogaty nieużyty, pełen falfzu grzeczny.

Lecz gdy trzeba wybierać, a wybrać koniecznie,
Jak żyć lepiey: bogato, rozumnie, czy grzecznie?
Sama osądź, ja daley nie potrafię szperać,
Złe wyboru nie czynić, źle nadto wybierać.

Do S.....

Nie raz myślałem o przywarach każdego ſtanu i ſkutek mojego myślenia ten był, iż nie maſz w świecie sytuacyi takowey, któraby nie miała w sobie jakowey zdrożności: mniey ich lub więcey czyni to, co my zowiemy szczęściem. To naygorzey, iż co dobre, traci czasem swóy powab; co złe, im dłużey trwa, tym przykrzeysze. Zrąd też to podobno owi dawni filozofowie ſekty ſtoikow w nieczułości kładli doskonałość człowieka. Ale i ten ſtan martwy równie przykry; jeżeli bowiem oszczędza umartwienia, nie daje uczuć ſtodyczy, a jedno z drugim poſpolicie życie naſze przeplata. Zoſtawmy więc rzeczy tak jak są, wykwintność je naſza nie poprawi.

Być Xiędzem praca, kłopot, i Biskup i ſądy,
Być młodzianem czcza pora, złe chwile, złe rządy,
Być żonatym, ſtaranie o dzieciach i żonie,
Być wdowcem, żal lat przeſzłych, tęskność w każdey ſtronie.
Być dworakiem, niewola w powabney poſtaci,
Być żołnierzem, zyſk trudny i życie się traci,
Być w domu goſpodarzem, i tam złe znaydziemy,
Czymże być? wſzędzie przykrość. Zyymy jak możemy.

Do....

Kiedy zimno albo mgliſto, komin naymilſzy towarzyſz, a przy nim marzy się. Był kałamarz, papier i pióro na pogotowiu, co się więc wymarzyło to się i napisało.

Zkąd pochodzi Michale, że co w wierszach marzą,
Nigdy nie są kontenci, i z wżdy się skarżą?
A choć je sława wielbi, krórey każdy łaknie,
Nie syci zawżdy znaydą, że im czegoś braknie,

Ten wstęp, gdy zarywa cóś na Satyrę, wchodźmy w jey części: a przeto w szczególne sposoby dogadzania, których nieboraki Poety (po wiekszey części głodne) używaią względem czytelników i Mecenasów.

Bogday to Panegiryk nadęty w arkuszach,
Co o wieczno-pamiętnych pisząc animuszach,
Brzmiący w ogromnym dźwięku i dzikim terminie
Wierszem, prozą, po Polsku łże i po Łacinie.
Zbija Krym i Zaporoż, Multany, Wołochy,
Pędzi po za Budziaki pierzchliwe motłochy,
Krwią rumieni Ocean, w Carogrodzkie bramy
Tłoczy Assyryyczyki i Mezopotamy.
A Mecenas, co czyta wspaniałe przykłady,
Za zwycięzce tak sławne dziady i pradziady,
Za Monarchy, z któremi łgarz go koligaci,
I miłe podziękuie, i dobrze zapłaci.
Boday to ślubne pienia. Z miłym towarzyszem
Burmistrzowa Wenera, a Burmistrz Jowiszem,
Gra Apollo na cytrze, kupidyny swaty,
Fauny w pląsach, Dryady śpiewają vivaty,
A Lucyna się krząta o nowe przybysze,
A nasz Poeta kontent, jak pisze tak pisze.
Cóż dopiero, gdy chcący pochwalić dokładnie
Paprockiego herbarza szczęśliwie dopadnie,

Jak wsiędzie na Rawicza ozdobnego plonem,
Jak się wzbije do góry z lotnym Siepowronem,
Jak Grzymałą umocni, co wieki nie zwalą,
Jelenią i Baywolą nafroży Regalą,
Podkowy torem szczęścia, Pogoń zyski chyże,
A dopieroż i całe i nie całe krzyże.

Zgoła, zapatrując się na rzeczy śmiechu godne, można się zawsze uweselyć, ile że to jest rola nazbyt i zawżdy urodzayna.

Do.....

Szczęście to jest dla narodu, kiedy nauki kwitną, a uczeni są w poważeniu;

Szabla kraje rozpościera,
Ale pióro je istoczy;
Moc dzierży, wzmacnia, zabiera,
Lecz rozum otwarza oczy;
Sławny tryumf co zadziwia,
Większy ten co uszczęśliwia:

A jest w dobroci rządzących, w szczęściu rządzonych.

Alexandra, Cezara, czytałem ja sprawy,
Czytałem i jęczałem nad zyskiem ich sławy:
Mają następców. Dzieła Antonina, Tyta,
Nasz wiek zbrodniom przyuczon za bayki poczyta.

A Dzienniki, Pamiętniki, Gazety, raz wraz o heroicznych dziełach prawią.

Ci co zdarci, zgnębieni, tym rzeczom mniey wierzą,
Prostacy swoją nędzą sprawy wielkie mierzą,

Nie wchodząc w treści rzeczy, w zdaniach podłych błądzą.

Cierpieć, dział słuchaiących; zyskać tych, co rządzą.

Zdaje się być z pierwszego weyrzenia: ten podział rzeczą mniey przyzwoitą i godziwą, ale się trzeba strzedz uprzedzeń pierwszego weyrzenia: ten który dumł syna Filipa drugiego, nie kazał mu krzyczeć, bo to się na jego dobre działo.

I stał się świat oświecon, w rozum się zbogacił,
Ale też dosyć drogo ten rozum opłacił:
Tysiącami lat głupi w staraniu i trudzie,
Bez starania i trudu dziś rozumni ludzie.

Nie śmiem ia iść za takowym mniemaniem, choćby poniekąd i iść za nim należało.

Może to być, iż w zdaniu nie uważnie sądzę,
Tym się ja jednak wzmagam, iż z wiekami błądzę.

Czasy nasze, które zdarzyły ciałom przymiot niepospolity po powietrzu latać, pozwoliły umysłom nad powietrze bujać.

Prostak, jak na banie lotne
Patrzy na myśli obrotne.
Dziwią mnie cudy swojemi,
Jednak się ja trzymam ziemi.

Nie uwłaczam czasom naszym w tym co mają dobrego, jednak zdaie mi się, iż w ścisłym rzeczy obrachowaniu i porównaniu, kto wie, czyby nie znalazło się to, iż więcey jest teraz złego, niż było przedtym, a to podobno i dla tey przyczyny, iż mniey gadano o cnocie, ale ją pełniono lepiey.

Nie z książek dawniey działano;
A gdy nie nazbyt szperano,

Co dobre, miano w zalecie,

I lepiey było na świecie.

Prawda, iż przedtym bywały niezgody, nie brakło na oszukuiących, a zatym i na oszukanych; świat był światem, ludzie ludźmi, przecież:

Kto był łotrem, był otwarcie,

A ubogich ludzi zdarcie

Nie chrzczono dobrocią serca;

Ten, co zdzierał, zwan był zdzierca.

Nie znaydowali się jurgieltowi niecnot chwalcy, nikczemności czcicielе, głodnokupni podchlebiacze. W tym była podłość, gdy patrzący, wiedzący, czujący, milczał. Teraz

Kfięgi, wierfze, dzienniki, płatni uwielbiacze,

Pełno dzieł heroicznych, a jednak lud płacze,

Nauczyła mniemana wieku teraźnieyfzego wytworność wfzyftko do fiebie ściągać: i ten ieft fkutek wyfiloney imaginacyi, iż gdy fię zbytkiem fwoim fama ludzi, innych omamia, i nieszczęśliwemi czyni.

Do....

Przecież to i koło Warty nie zapominają o dobrych przyjaciołach: jam już był o tym zwątpił, tak długie wytrzymawfzy milczenie,

Jak pamiętać o takich, którzy fami fiedzą,

I ledwo o tym tylko w kącie fwoim wiedzą,

Co wczoray a co dzisiay.

Słodkie czytanie odezwy WMć Pana, w którey cytujefz Kalendarz i Banalukę, dało mi uczuć

Iż to czasem i w kącie pociecha fię zdarza,

Lepsza od Banaluki, i od Kalendarza.

Jedno z drugim prawie równie, ale

To nie jeſt Banaluką, w czym ma korzyść serce,
Już to miłe wyrazy dziſiay w poniewierce.

Ja dawnych ſię prawideł trzymając powtarzam i
powtarzać będę

Niechay modni dziwaczą, cóż moda nie marzy?
Kſztalcnie czynią dzieciyſi, lepiey jednak ſtarzy.

Zgoła ſię kryć trzeba teraz z tym, co kto umie;
z tym, co kto czuje.

Bo go zgaſzą co wiedzą, nie to co w iſtocie,
Ale co wiedzą przyczeć, więc w ſwoiey proſtocie,
Gdy iednemu zbyt trudno walczyć z liczną rzeſzą,
Muſi mądry ulegać, a głupi ſię cieſzą.

Ow zielony pokoy, ſpoczynek wdzięczny, nie jeſt
tey zimy w użyciu, ale i w tym gdzie przeſiaduię,
i ten liſt piſzę, toż ſamo jeſt, co i w tamtym bywało.

Trzeba rzeczy przeplatać, inaczey tęſknota;
Tuż koło Cycerona znaydziesz Donkiſzota.

Ale, żeby go znaleść trzeba przyiechać; żeby przyjechać, trzeba ſię na wielką podróż odważyć; wiem ja że to odſtręcza; ale też i to wiem iż prawdziwey przyjaźni wſzyſtko łatwo.

Do ....

Wyjeżdzaſz W M Pan do cudzych kraiów, i mojey rady w tey mierze zaſiągaſz, a wyrażaſz w liście ſwoim, iż wyjeżdżaſz; żądaſz więc nie rady, ale approbacyi ſwojego kroku. Powſtawałem ja niekiedy przeciwko nierozmyślnym za granicę pielgrzymowaniom, ale gdym powſtawał przeciw nierozmyślnym, bacznych nie ganiłem. Znam sposob myślenia W M Pana, i dobrze tuszę o jego podróży. Co więc wyrażę, nie do ſiebie przyymieſz, ale do zbyt zagęſzczonych naſzych pielgrzymów, którzy na to ſię pokazuią, żeby zoſtawali pośmiewiskiem; tym wſzyſtkim trzeba powiedzieć, nim ſię na swoję płochą, a koſztowną podróż wybiorą:

A nayprzód, gdy maſz szaleć, trzeba o tym wiedzieć,
Lepiey być głupim w domu, i tam cicho siedzieć,
Niżli śmiesząc fąſiadów, bogacąc filutów,
Oſiąść w głupich ſzpitalu, lub w turmie bankrutów.

Bo dopiero to w ten czas głupio-wspaniałe naſze rodaki czynią rekurſa do kochaney matki Oyczyzny, a gdy nieborak oyciec lub matka, ſtryy, xiądz, lub wuy, opiekun

Z płaczem hołd głupſtwu daiąc poſzlą za granicę
Zpieniężone, len, owies, żyto i pszenicę;

Powraca

W zbiorze pomad, perfumów, fryzur, nowych ſprzączek,
Guzików nadzwyczaynych, i modnych obrączek;

Obywatel ſzacowny; *qui mores hominum vidit & urbes.* Przywozi, jak Pithagoras od Garamantów, umyſł wznieſiony.

Więc błyſzczącym żarzący promieniem ſtolicy
Dziwo Parafialney całey okolicy,
Zwąc wſzyſtko niezgrabnością, proſtactwem i dzi-
Omamia pieć żonatą, wdową i dziewiczą. (czą;

A że do zdań wielce głębokich, trzeba powagi Piſarzów wielkich,

Cytuie więc Autory w reformie powzięteY,
Wolter, nie kazał ſłuchać w niedzielę Mſzy Świętey;

Helwecyuſz powiedział; dobre są rozwody;
Rousseau, nieprzyiacielem był święconey wody;

Lock uznał w dziesięcinach wynalazek proſty;
Newton czterdzieſto-dniowe nie nawidził poſty,

Diderot mniemał, iż źle bywać na Kazaniu,
Alembert pisał kſiążkę przeciw Bierzmowaniu.

Więc ſłuchacze porównywaiąc wdzięk ſłodyczy Krasomówſkiey wyperfumowanego Apoſtoła z twardą dzikością dawney Słowiańſzczyzny zaczynają

powstawać przeciw Mszy Swiętey w Niedzielę, święconey wodzie, Postom, Kazaniom, Dziesięcinom, Bierzmowaniu, i tam daley.

Nie pamiętam ja, żeby kto Brewiarz cytował, znaydzie jednak w nim rzecz, która, względem naszych ziomkow osobliwie, dość zdaje mi się służyć do tego, co mówię. Jest to rzecz o naszym ziomku S. Stanisławie. Był on w młodości swoiey posłany do Paryża, a lekcye Jutrzni, które w dzień uroczystości jego Duchowieństwo mówi, taką o tey jego podróży do cudzych kraiów czynią wzmiankę. *Lutetiam igitur Parisiorum, urbem studiis literarum ex antiquo celebrem, mittitur. Redit domum tanquam ex mercatura mercator bonus; integris suis pietate, modestia, castitate, sinceritate, quæsitis multis, excellenti doctrina rerum gerendarum dexteritate summa.*

Do.....

Przedziwne dzieła Wirgiliusza i Horacyusza dotąd nie znalazły w tak odległey wiekow porze takich, którzyby z niemi walcząc, z niemi się zrównać mogli. Pokorne to wyznanie, ale prawdziwe. Jeżli więc walczyć trudno; przynaymniey naśladować i tłómaczyć niech się godzi. Z ksiąg Wirgiliusza wiersze niektóre przetłómaczyłem i posyłam je.

z Księgi szóstey Eneidy.

Tak mówił rozrzewniony. Przez morza zakręty
Po nad brzegi Euboyskie i Kumów, okręty
Spoczęły, a zwróciwszy styr w tych okolicach
Na porzących grunt tęgi stanęły kotwicach.
Młodzież rześka na brzegi Hesperu skoczyła.
A kiedy skry z krzemieniów w nich zwarte zdobyła,
Szli drudzy w mieysca górne, co krył gay rozwlekły,
Potrwożone zwierzęta w zacisze uciekły.
I odkryły się rzeki. Eneasz pobożny
Te siedliska, któremi wzniosły i przemożny,
Zawiaduie Apollo, i straszne pieczary
Tajemnic Sybilińskich, nad człecze zamiary.

Kiedy go duchy Bóftwa orzeźwiają wieſzcze,
Smie odwiedzić, i przyſzłość nie doznaną jeſzcze.

Z teyże księgi ſzóſtey Wirgiliuſza.

Tak Anchizes, i dodał: Patrzay, z jaką ſławą
Marcellus idzie, wieczną ozdobion wyprawą,
I zwycięzca nad innych wznosi ſię wſpaniale
Ten rzecz Rzymſką mimo tłum czyniących zuchwale
Wesprze, i niegdyś dumnych uczyni pokornych,
Zjadłych Kartagińczyków i Gallów nesfornych,
I co Rzym zaszczyt wſzyſtkich wſpaniałości liczy,
Trzecie Królów znękanych zawieſi zdobyczy.
Wtym, ozwał ſię Eneasz (bo poſtrzegł iż młodzian
Ozdobny, miły, rześki, w broń świetną przyodzian
Naſtępował, lecz ſmutny w ziemię ſpuſzczał oczy)
O Oycze! rzekł; któż to jeſt? jaki go żal tłoczy?
Czy to syn tego męża? czy kto z jego rodu?
Słyſzę radość wielbienia, okrzyki narodu!
Ale jakaż ſię ciemność nad młodzieńcem snuje.
W tym Anchizes zpłakany, patrz i czuy co czuję;
O synu! nie baday ſię o twoich niedoli,
Da go niebo, lecz cieſzyć nim ſię nie pozwoli.
Pokaże go los światu, i weźmie co nadał:
Nadtoby Rzym był wielkim, gdyby go posiadał.
Co za płacz w Marsa dielnym powſtanie ſiedliſku;
Tybrze! w smutnym żałoby wielkiey widowiſku,
Ponuro będzieſz płynął, mimo zwłóki jego.
Któryż młodzian Trojańczyk z ſzczepu Łacińſkiego
Tak mógł wznieść ſwoje przodki, a ſławny w przykłady,
Cieſzyć Rzymiańſką ziemię co wzmogły pradziady?
Cnoto dawna! i ręko nieprzeparta w bojach!
Ggyby on w wojenniczych był powſtał zabojach,
Któżby uſzedł bez ſzwanku natarſſzy na niego?
Czyby powinność czynił żołnierza pieszego!
Czyby zżymał bodzcami rumaki dowoli?
Ach młodzieńcze nieſzczęsny! jeźli los pozwoli,
Ty będzieſz Marcelusem.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Pochwała Milczenia - - - - - na karcie - 1.
Pochwała Wieku - - - - - - - - - 4
Pochwała Głupstwa - - - - - - - - - 8
Wziętość - - - - - - - - - - - - - 12
Do P. Rodkiewicza - - - - - - - - - 14
Człowiek i zwierzę - - - - - - - - - 18
Do X. Naruszewicza Bisk: o pisaniu Historyi - - 22
Klatki - - - - - - - - - - - - - - 27
O Obowiązkach Obywatela do Ant:=Hrabi Krasic-
kiego - - - - - - - - - - - - - - 30
Mędrek - - - - - - - - - - - - - 34
Małżeństwo - - - - - - - - - - - - 38
Podróż Pańska Do Xcia Staniſł: Poniatowſkiego - 41
o Pochwałach Do Króla - - - - - - - - 46
Osobność - - - - - - - - - - - - - 47
Do.... - - - - - - - - - - - - - 48
Laur - - - - - - - - - - - - - - 48
Do P. Woyciecha - - - - - - - - - - 49
Do P. Jędrzeja - - - - - - - - - - 49
Do tegoż - - - - - - - - - - - - 50
Do P. Michała - - - - - - - - - - 51
Nadgrobek Piotrowi Baudouin - - - - - - 51
Czerwony Złoty - - - - - - - - - - 51
Pszczoły. Do Alexandra Wasilewsiego - - - 53
Do..... - - - - - - - - - - - - - 55
Do P. Jana - - - - - - - - - - - 57
*Nadgrobek Staniſławowi Konarſkiemu Scho-
larum Piarum* - - - - - - - - - - - 57
=Wojewodzie Mazowieckiemu - - - - 57

Nadgrobek Ogrodzkiemu Sekretarzowi Koronnemu - 58
—Łoykowi Kawalerowi Ord: S: Stan: - - - - 85
—Woyciechowi Jakubowskiemu Generałowi Woysk Francuzkich - - - - - - - - - - - - - 85
Gdyrania starego Bartłomieja - - - - - - 58
Do P. Ignacego - - - - - - - - - - - - 60
Do P Woyciecha - - - - - - - - - - - - 60
Słońce, Obłoki, Ziemia - - - - - - - - 60
Worki - - - - - - - - - - - - - - - 62
Wabik - - - - - - - - - - - - - - - 63
Podróżny - - - - - - - - - - - - - - 63
Jodła i Jabłoń - - - - - - - - - - - - - 64
Do Grzegorza - - - - - - - - - - - - - 64
Do Króla. o Przyjaciołach - - - - - - - - 65
Marzenia Dworaka na wsi osiadłego - - - - - 66
Myśli Starca - - - - - - - - - - - - - - 69
Do Sąsiada - - - - - - - - - 69
Do ..... - - - - - - - - - 70
Nieborak - - - - - - - - - 71
Do Krzysztofa Szembeka B. K. P. o dzikości - 72
Dwór - - - - - - - - - - 74
Prostak - - - - - - - - - - 74
Z Boecyusza - - - - - - - - - 75
Pociecha - - - - - - - - - - 75
Do.... - - - - - - - - - - 76
Do BOGA - - - - - - - - - - 77
Do X. Plebana - - - - - - - - 78
o Rostropności - - - - - - - - 79
Do.... 82. Do Marcina - 83. Do 84, 85
Do S...86. Do... 86...88..90...91... 93.

WYŻSZA SZKOŁA
EDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
128837